SOBOTA Nr 108 8 IX 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

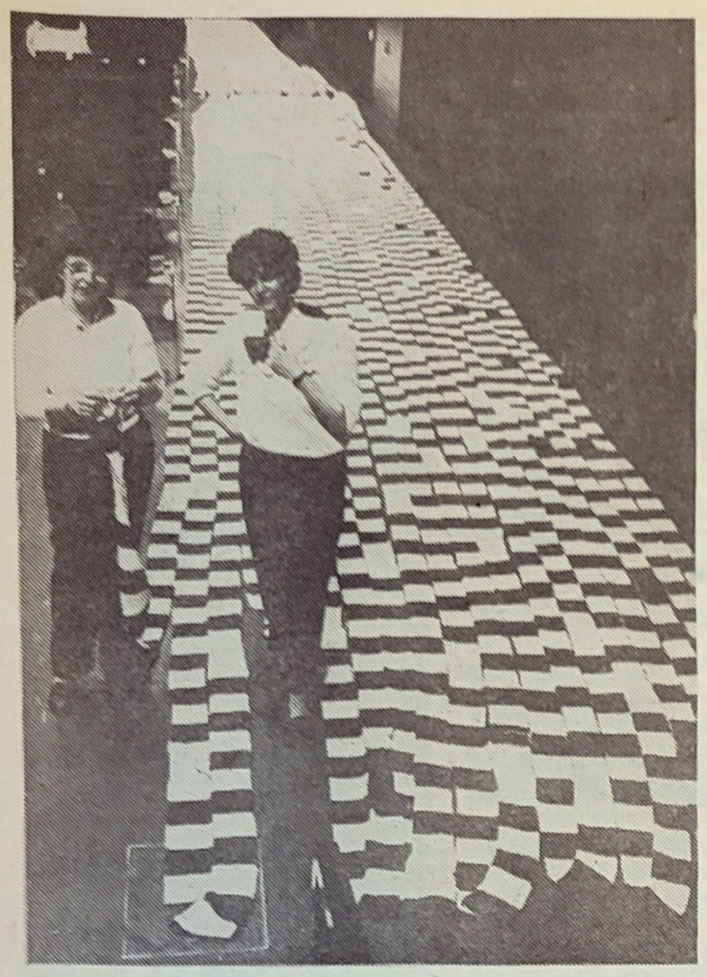

Do księgi Guinnessa

(CAF). 60 kilogramów włóczki zużyły mamy dzieci uczęszczających do jednej ze szkół podstawowych w Duisburgu (RFN), na wykonanie szalika o gigantycznej długości 632 metrów. Praca ta, poza ewentualnym odnotowaniem w Księdze Rekordów Guinnessa, ma jeszcze jeden cel. Szalik, już w kawałkach, ma być sprzedany, a pieniądze zużyte na modernizację szkolnego dziedzińca.

TEATR na wyciągnięcie ręki

Wystarczą dwa krzesła, trochę najprostszych rekwizytów i w parę minut jest już teatr Fot. **M. Zieleniewska**

- ***Mieszkasz w Warszawie?***
- ***Lubisz niespodzianki?***
- ***Chcesz się dobrze bawić?***

Przyjdź w najbliższą niedzielę o godzinie 12.30 do Parku Paderewskiego na Pradze na Młodzieżowy Festyn z okazji 40-lecia Wyzwolenia Pragi.

102 – taki numer miał czołg Rudy i zabawa szykuje się na 102!

MŁODSI I ZUCHY:

- 12.50 – spotkanie z załogą czołgu 102;
- 13.20 – szansa dla tych, którzy potrafią być równie sprawni jak Olgierd, Janek, Gustlik, Grigorij, Tomek i... Szarik;
- 13.50 – pokaz tresury psów;
- 14.10 – występ teatru kukiełkowego;
- 16.20 – Pentomino czyli łamigłówki;
- 16.40 – sam na sam z red. Krzysztofem Oleszczykiem, redaktorem naczelnym czasopisma „Sam na sam";
- 17.00 – Krzyżówka Parkowa na żywo o nagrodę redakcji „Sam na sam";
- 17.20 – tańczy i śpiewa Varsowia;
- 17.40 – spotkanie z balladą i szansa na występ przed mikrofonem;
- 18.00 – żołnierski capstrzyk – pieśni, piosenki, wiersze, fragmenty widowiska „Niech nam wszystkie srebrne dzwony".

MŁODZIEŻ:

- 15.00 – turniej dla melomanów;
- 15.20 – spotkanie intelektualistów, matematyków w Grotece;
- 15.40 – Wielki Parkowy Turniej Warcabowy o nagrodę Naczelnika Dzielnicy;
- 16.00 – informacyjny pokaz gier i zabaw umysłowych z różnych krajów i okresów;

Zaproszenie jest dla wszystkich – a zapraszają Instruktorzy Stołecznej Komendy ZHP, żołnierze I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. T. Kościuszki, Młodzieżowe Centrum Gier „Groteka".

A może i u nas?

Dobry pomysł w moskiewskim ZOO

Zwiedzając moskiewski Ogród Zoologiczny zwróciłem uwagę na grupkę młodzieży, przyglądającej się bacznie nie żywemu mieszkańcowi ZOO, a... dużej tablicy. Po chwili przekonałem się, że widoczna na zdjęciu tablica w istocie warta jest dokładnego obejrzenia. Przedstawia ona mianowicie ślady łap najważniejszych ssaków żyjących dziko w ZSRR; wśród nich m. in. białego niedźwiedzia, rosomaka, wydry, wilka, lisa, rysia, łosia, renifera i bobra. Ciekawie opracowana graficznie tablica wzbudzała duże zainteresowanie zwiedzających – nie mniejsze niż bogata, żywa kolekcja ptaków drapieżnych, stado wilków czy tygrysy.

A może i w naszych ogrodach zoologicznych warto byłoby przygotować podobne tablice, ilustrujące ślady łap rodzimych gatunków ssaków? Byłoby to niezwykle cenne źródło informacji dla tych wszystkich, dla których poznawanie zwyczajów naszych ojczystych zwierząt na wolności jest nie mniej ciekawe niż przyglądanie się egzotycznym gatunkom zamkniętym za kratami.

Tekst i foto: **J. ROMANOWSKI**

JAK MOŻNA?

Chciałybyśmy poruszyć sprawę, która nas bardzo denerwuje – mianowicie pisanie po ławkach. W naszej szkole, w każdej niemal klasie, na każdej ławce są wypisane „wiadomości z kraju i ze świata", np. „kocham Elkę z VII klasy" (jakby to było takie ważne) lub „Limahl odszedł od Kajagoogoo" (i to jeszcze z błędami). Na jednej z ławek jakiś zagorzały fan wypisał flamastrem cały repertuar Oddziału Zamkniętego.

Po co to wszystko? Czy uważacie, że ławki będą piękniejsze? Czy „przystrajacie" tak meble w domu? Na pewno nie! Bo to wasza własność! A ławki są mieniem społecznym, więc o nie nie trzeba się troszczyć, prawda? Niektórzy właśnie tak rozumują i jest to przykre. Koleżanki i koledzy! Prosimy, napiszcie co o tym sądzicie.

Agnieszka i Monika uczennice VI klasy

Świeży chleb z zamrażalnika

JUGOSŁAWIA (PAI). W jugosłowiańskich sklepach pojawił się w sprzedaży półfabrykat chleba. 250-gramowe, lekko podpieczone bochenki sprzedaje się w stanie zamrożonym, w opakowaniach foliowych. Można je przechowywać w zamrażalniku domowej lodówki przez trzy miesiące. Aby otrzymać świeży chleb, wystarczy włożyć zamrożony bochenek na 15 minut do gorącego piekarnika.

Disneyland – w Europie

Disneyland to bajkowe miasteczko, założone w Kalifornii przez znanego rysownika i reżysera filmowego, Walta Disneya. Wierna kopia Disneylandu jest już w Japonii, gdzie cieszy się ogromnym powodzeniem. Zachęceni tym właściciele towarzystwa „World Disney Production" zamierzają wybudować podobne miasteczko w jednym z krajów zachodniej Europy. Swe oferty zgłosili już Hiszpanie, Włosi i Anglicy.

Zgodnie ze sporządzonymi już planami, europejski Disneyland zajmowałby obszar ponad 13 tys. ha i byłby zdolny do przyjęcia trzech milionów ludzi rocznie.

Smakowite... insekty

(USA). Meksykańscy uczeni wyznają pogląd, że ponad sto gatunków insektów nadaje się do... jedzenia przez człowieka.

Zawierają one proteinę i witaminy, mogą więc w miejsce coraz droższego i trudno dostępnego mięsa dostarczyć ludziom niezbędnego białka i wzbogacić pożywienie.

Na razie jadane są przede wszystkim mrówcze jaja, które swoim, smakiem i wyglądem przypominają kawior.

Skamieniałe tropy prehistorycznych gadów

ZSRR (PAI). W różnych punktach kuli ziemskiej spotyka się wielkie cmentarzyska dinozaurów – duże nagromadzenie skamieniałych kości tych zwierząt. Znacznie rzadziej spotyka się ślady dinozaurów – utrwalone odciski ich łap. Takie tropy znaleziono w Ameryce Północnej, w triasowych warstwach w Kanadzie, a także na terenie Pensylwanii. Odciski z okresu kredy znane są z terenów Afryki, Europy i Ameryki Północnej. Pojedyncze zachowane odciski łap dinozaurów na wilgotnym piasku dawnych plaż znaleziono również i w Polsce, w Górach Świętokrzyskich.

Niedawno znaleziono w Związku Radzieckim na Wyżynie Hodżapilskiej w pobliżu Gór Hisarskich w Tadżykistanie ponad 500 odcisków łap dinozaurów. Rozpoznano 5 różnych gatunków. Największe tropy mają długość 80 cm. Należą one do wielkich dwunożnych dinozaurów, które przed milionami lat chodziły po wilgotnym piasku na plażach morskich.

Jadzia i „Kaśki" w Bieszczadach

W 1983 roku Jadzia Jankowska przyjeżdża do krakowskiej stanicy w Suchych Rzekach z grupą kwatermistrzowską. I tak się zżywa z kierowanymi przez siebie ludźmi, że przechodzi wraz z nimi do laboratorium przyrodniczego Bieszczadzkiej Ekspedycji Naukowej. Jej zastęp przoduje na obozie. I zdobywa znak służby przyrodzie.

W 1984 roku do trzech dziewcząt z ubiegłorocznego zastępu, Marzeny, Kasi i Hani, dołączają Ela, Małgosia i Marzanna. I tak powstaje – tym razem już bez Jadzi – trochę stary, trochę nowy zastęp „Kasiek" w Harcerskiej Stacji Naukowej, zorganizowanej przez krakowski Krąg Białej Podkładki.

A Jadzia jest na tegorocznej Operacji Bieszczady-40 instruktorem zespołu programowego sztabu. Prawą ręką zastępcy komendanta Operacji, druha Schütterly. Osobą więc nader ważną. I nagle, kiedy ta ważna osoba dowiaduje się, że jedziemy do stanicy krakowskiej, podskakuje do góry z radości. Zobaczy swoje dziewczyny!

Pracują w laboratorium krajoznawczo-przyrodniczym. Wędrują po Bieszczadach. Badają ich faunę i florę. Poznają zioła, różne gatunki żab i jaszczurek. Mierzą prędkość potoków. Uczą się rozróżniać rodzaje chmur i podłoża. Robią przygotowania do stworzenia przewodnika bieszczadzkiego. Pół żartem pół serio „planują" pogodę, stosując zamiast skali Celsjusza skalę Kelvina, a stan wody podają w decymetrach.

– Bardzo lubimy śpiewać. I udało nam się zarazić tym resztę obozu. Żeby rozruszać innych, nieraz aranżujemy na majdanie najprzeróżniejsze zabawy. I naprawdę dość rzadko zdarzają się między nami kłótnie. Bo jesteśmy bardzo zgrane. Karności, nie chwaląc się, też nam nie brakuje. A to wszystko dzięki Jadzi – konkludują. – To ona wszystkiego nas nauczyła.

– Po prostu pokazałam im, jak funkcjonuje prawidłowy zastęp: na zasadzie wspólnego życia i wspólnej pracy. Bez lukrowanej przyjaźni, nie uznającej żadnych sprzeczek, których przecież nie da się w normalnych układach całkowicie wyeliminować. To był mój czwarty zastęp w życiu, a drugi obozowy. Zawsze marzyłam, aby osiągnąć w zastępie i dyscyplinę, i chęć pracy, i tolerancję, i własny mikroklimat, i żeby stosowanie zasady jeden za wszystkich, wszyscy za jednego wynikało z prawdziwej potrzeby. I to udało się właśnie z nimi!

Było nam razem tak dobrze, a ponieważ byłyśmy z różnych miast – np. Marzena z Krakowa, Kasia z Poznania, Hania z Gorzowa – podjęłam próbę stworzenia zastępu korespondencyjnego. A w nim zwykłej zastępowej działalności: zdobywania sprawności, pomagania starszym. Ale próba się nie powiodła. Jakoś nie umiały się zmobilizować do indywidualnej pracy. Tym większa była moja radość, kiedy w tym roku znów spotkałyśmy się na kwaterce. To, że nie przestraszyły się tej roboty, że odczuły potrzebę ponownego bycia razem – przecież to sukces dobrego zastępu!

Tutaj znów się odnalazły. Mimo że już beze mnie. Ale w każdej chwili, kiedy się wśród nich znajdę, ich uśmiech, ich sympatia pomagają mi w trudniejszych chwilach. Przy nich odpoczywam, one są moimi prawdziwymi przyjaciółkami. I to jest sukces mój!

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marcin Michalewicz**

II wiosenno-letnia sesja Towarzystwa Wiedzy Poszukiwanej – Przyjaźń i Miłość

Kocha? Nie kocha? Czy jest przyjacielem?

Kiedy u progu maja rozmawialiśmy na temat przyjaźni i miłości z doc. Andrzejem Jaczewskim, trwała wiosna, która podobno sprzyja narodzinom uczuć. Teraz, latem, przeżywają one swoją próbę. Wiadomo: rozstania, nowe znajomości...

Ale wędrówki, obozy i kolonie to też miejsce narodzin sympatii. Część z nich przetrwa próbę czasu, część pozostanie tylko wspomnieniem, któremu będzie towarzyszyć pytanie: dlaczego nie pisze – przecież obiecał, przyrzekła.

Tak więc przyjaźń i miłość jest tematem zawsze aktualnym. Bo tak naprawdę o szczęściu człowieka decyduje to, czy czuje się on kochanym i czy kocha, czy może liczyć na drugiego człowieka.

Redakcyjna Poczta przenosi na łamy gazety wiele Waszych listów na temat przyjaźni i miłości. Dzisiaj porcja listów nadesłanych do Towarzystwa Wiedzy Poszukiwanej, która zamyka naszą wiosenno-letnią sesję TWP.

SENSOWNY BANAŁ

Uważam, że coś takiego jak miłość, przyjaźń etc. na pewno istnieje!!! Zdarza się jednak bardzo rzadko...

Często myślimy o uczuciu, którego doświadczamy, iż jest właśnie – „tym". Zdarza się to najczęściej, kiedy np. chcemy bardzo być kochanym lub znaleźć naprawdę bliską osobę. Następnie dostosowujemy owych „wybrańców" do naszych wymagań. Nie mamy pewności, czy każdy z nich faktycznie odpowiada naszym potrzebom duchowym, jest godny naszego zainteresowania itp. Dlatego

- **ogromna liczba pierwszych miłości stanowi wielkie rozczarowanie.**

Wtedy wydaje się nam, iż wszyscy są „tacy sami" (frazes często nadmiernie używany w podsumowaniach nieszczęsnych przeżyć). Niestety mylimy się. Po prostu nie znaleźliśmy tej osoby, która jest nam potrzebna. Ona również nas szuka!

Bardziej uparci postanawiają nie rezygnować. Nadal szukają.

- **Nie zostałeś sam, nie zostałaś sama w swym utrapieniu. Rozejrzyj się dookoła. Spójrz inaczej na ten faktycznie podły świat.**

Ot, taki sensowny banał.

Paweł Jan Usidus
Bydgoska 59 m. 51
64-920 Piła

P.S. Proszę o listy wszystkich, którzy choć raz zastanawiali się poważnie nad sensem trwania. Może zechcieliby ze mną podyskutować.

TE SŁOWA STRACIŁY SWÓJ SENS?

Wiele słów straciło znaczenie, są dziś po prostu tylko słowami.

- **Prawdziwą przyjaźń zastąpiono wspólnotą interesów, a miłość – o której każdy marzy – została zdominowana przez seks.**

Utrata sensu przez te dwa magiczne słowa – Przyjaźń i Miłość – pociągnęła za sobą wiele nieodwracalnych zjawisk. Zniknęły samotne pary w otoczeniu zieleni, zniknęła wspólnota i zgranie klasy szkolnej. O kilka lat starsi koledzy nie dopuszczają do głosu młodszych, często pogardzają nimi. Czasami pod płaszczykiem koleżeństwa lub fałszywej przyjaźni myśli się tylko o osiągnięciu osobistych celów.

Przy zawieraniu znajomości lub przyjaźni dużo osób kieruje się takimi kryteriami jak powierzchowność, zamożność, środowisko, wykształcenie, wiek. Owszem, pewne kryteria trzeba stosować, ale nie do przesady i nie aż tak drastyczne.

Ale najważniejsza jest tolerancja.

- **Jak wyobrazić sobie przyjaźń, kiedy jedno chce, aby jego „ja" było szanowane, a nie zauważa potrzeb i problemów swego partnera.**

Więc, jak to już napisała kiedyś w naszej dyskusji Iwona, weźmy się za siebie, a potem wytykajmy palcami innych. Bo głupio się nam zrobi, gdy ktoś publicznie nas wytknie.

Ile „przyjaźni" ogranicza się do słów: słuchaj, mam do ciebie interes, a ile od słów: przyszedłem pogadać o tym i o owym.

- **Nie traktujmy przyjaciela jak własności. On też ma prawo do własnych spraw, kolegów i koleżanek.**

Zrozumienie i tolerancja pomogą uniknąć zbędnych kłótni i wylanych łez, dni rozpaczy i załamania. Błędem jest też narzucanie przyjacielowi swego sposobu myślenia i postępowanie w myśl zasady „ja i przyjaciel to jedno".

- **Przyjaciel ma pomagać i być przyjacielem, a nie człowiekiem na każde skinienie ręki.**

Tomek

PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ JEST BARDZO RZADKA

Prawdziwa przyjaźń jest według mnie bardzo rzadka, co potwierdzają chociażby listy zrozpaczonych przyjaciółek, drukowane w „Redakcyjnej Poczcie", ale pocieszające jest to, że w ogóle istnieje, bo temu przecież nie można zaprzeczyć.

Wydaje mi się, że znalazłam przyjaciółkę. Nie znamy się osobicie, a tylko z listów na osiem stron papieru kancelaryjnego i zdjęć. Poczta często wystawia naszą przyjaźń i nerwy na próby, przez które jak dotychczas przeszłyśmy zwycięsko. Wierzę, że przyjaźń korespondencyjna może trwać i rozwijać się. Wierzę w to dzięki Ani.

Nie znalazłam niestety przyjaciela-chłopaka i szczerze mówiąc myślę, że

- **większość „brzydszej" części naszego pokolenia do przyjaźni nie jest zdolna.**

Zdarzają się wyjątki (i całe szczęście), dlatego myślę, ba! wierzę, że znajdę kiedyś chłopca, z którym można będzie porozmawiać, pożartować, poprosić go o radę, liczyć na niego. Większość znanych mi chłopców oprócz ordynarnego zachowania, chamstwa, używania „łaciny", palenia, picia i udawania „dorosłych", nie jest do niczego innego zdolna.

Do takich chłopców apeluję:

- **Koledzy! Zmieńcie się! Pomyślcie, że dziewczynom takim sposobem bycia nie zaimponujecie, a nie wszystkie są takimi optymistkami jak ja i gdy się raz „sparzą", będą „dmuchać i na zimne".**

Zwracam się też do dziewczyn:

- **Koleżanki! Nie starajcie się naśladować chłopców udających „bohaterów" naszych czasów, nie narzucajcie się im, nie dawajcie powodów, by mówili o was tak, jak o niektórych znanych mi dziewczynach: widzisz ją! idzie ta... ciekawe, z którym dzisiaj pomaszeruje. Nie depczcie własnymi nogami honoru swojego i honoru wszystkich dziewczyn.**

Uważam, że miłość nie może istnieć bez przyjaźni, gdyż wtedy nie jest ona prawdziwa. Temat „miłość" jest dla mnie bliski świętości, dlatego nie chciałabym pisać o niej, gdyż boję się, że słowa moje będą zbyt płytkie i zwyczajne, aby mogły naprawdę wyrazić to co czuję.

Celina

LUDZIOM POTRZEBA PRZYJAŹNI

Nie ma chyba człowieka, który by nie pragnął przyjaźni. Owszem, można mówić, że się w nią wierzy, że przyjaźń wymyślili naiwni literaci i że bez przyjaźni można sobie życie ułożyć wcale nieźle. Może. A mimo to upieram się przy swoim:

- **ludzie nie wierzą w przyjaźń, ale jej potrzebują.**

Smutne, tylko że mało kto próbuje jej szukać. Czasem nawet samemu się ją odtrąca. I wiem, co myśli większość tych biednych, wzgardzonych przez świat. Wiem, bo i ja tak często myślałam, dopóki nie zderzyłam się z tą samą myślą nie lubianej przeze mnie osoby. Ta osoba śmiała się, gdy drugiemu podwinęła się noga, była fałszywa i słodka jak cukierek. W przypływie żalu, bezsilności i gniewu wyrzuciła z siebie, że nie cierpi podłych ludzi, że ONA jest za wrażliwa, że chciałaby być na bezludnej wyspie itd. W pierwszej chwili osłupiałam i nie wiedziałam co powiedzieć. Dopiero później nasunęły się refleksje, że nie tylko my, ale setki innych „zrozpaczonych" ociera się o siebie, przeklinając w myślach wszystko i wszystkich. Czy naprawdę już nic się w tej sprawie nie da zrobić?

- **Czy nadal będziemy szukać przyjaciół po całym świecie, nie wiedząc, że żyją w tej samej „klatce"?**

Nie zapominajmy też o tolerancji. Rzadko się ją wspomina, a jest to przecież jeden z głównych filarów przyjaźni. Wszyscy jesteśmy słabi, pełni wad, daleko nam do ideałów.

- **Tolerancja pozwala zrozumieć i przebaczyć.**
- **Tolerujmy więc słabostki i wady innych, swoje ostro tępmy.**

Jesteśmy przecież kowalami swego losu i charakteru.

Iwona

Sprawy Biura POD

Znowu niestety musimy poruszyć bardzo przykrą sprawę nieuczciwości korespondentów Biura POD. Oto list Tomka z Wrocławia:

W 84 numerze „Świata Młodych" zamieściliście moje ogłoszenie, dotyczące zamiany kilku numerów Waszej gazety, za co bardzo dziękuję. Dostałem już nawet kilka listów. Wśród nich znalazł się taki, o którym muszę napisać. Otóż jeden kolega, Artur P. ze Zdzieszowic, też do mnie napisał. Na kopercie była adnotacja: „Pobranie 265 zł." Wziąłem list z poczty i zapłaciłem podaną sumę. Teraz żałuję, że nie otworzyłem koperty przy pracownikach poczty. W domu bowiem okazało się, że koperta zawierała tylko czyste kartki. Coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy. Na przyszłość będę mądrzejszy. Nie chodzi mi nawet o pieniądze, ale o to, aby Artur nie zarabiał w taki sposób. Wydrukujcie mój list, niech będzie ostrzeżeniem dla innych, bo to nie do pomyślenia, aby ktoś wykorzystywał „Świat Młodych" do swoich nieuczciwych celów.

Tomasz Sosiński,
Wrocław

OD REDAKCJI. Mamy nadzieję, że Artur ze Zdzieszowic napisze do nas i wyjaśni tę sprawę, która być może jest zwykłym nieporozumieniem. Wraz z Tomkiem czekamy na list Artura.

(es)

REDAKCYJNA POCZTA

Przyjaciele na ochotnika

Mam 14 lat, chodzę do VII klasy. Moi rodzice są we Włoszech. Mną opiekuje się ciocia, która mieszka w sąsiedztwie. Mamy willę i zdawać by się mogło, że nic mi nie brakuje do szczęścia, a jednak...

Na początku roku, gdy weszłam do nowej klasy, poczułam, że będę miała sporo kłopotów. Dziewczynki spoglądały na mnie nieprzyjaźnie, a chłopcy złośliwie. Przez tydzień wszystko było jako-tako, ale potem dziewczyny stały się zazdrosne. Obgadywały mnie, a to, że mam krzywe nogi, a to, że szpanuję. Noszę koński ogon, ubieram się wg najnowszej mody z „Cariny".

Nasza wychowawczyni dowiedziała się o moich kłopotach i spytała klasę, czy ktoś chciałby się ze mną zaprzyjaźnić. Nikt się nie zgłosił. Pani wzięła to za nieśmiałość i powiedziała, żeby ochotnicy przyszli do mnie o godzinie 16-tej. Czekałam niecierpliwie. O 16.15 w furtce stali dwaj chłopcy: Darek i Piotrek. Zaprosiłam ich do środka. Okazało się, że to bardzo mili chłopcy, i że można z nimi poważnie porozmawiać.

W szkole chłopcy nie kryli, że się zaprzyjaźniliśmy. Myślałam, że skończyły się moje kłopoty. Tymczasem dziewczyny zaczęły wypisywać na murach i ławkach: „Piotrek i Darek to durnie", „Piotrek i Darek+Blanka = W. Miłość", „Blanka zakochała się w chłopakach", „Blanka z VII c to panienka z okienka".

Co mam więc robić, pomóżcie mi. Czy ktoś zechce do mnie napisać?

Blanka

OD REDAKCJI: Nie rozumiemy dlaczego wytworzyła się taka niemiła sytuacja. To, że się modnie ubierasz i czeszesz nie może być rzeczywistą przeszkodą w nawiązaniu przyjaźni. Może byłaś i jesteś zbyt bierna wobec klasy? Czekasz, aby oni byli wobec Ciebie otwarci, mili, aby Ci nadskakiwali? Czekasz, aby przyszli do Ciebie i zaproponowali Ci przyjaźń. Co zrobiłaś, aby zdobyć zaufanie i sympatię? Co dałaś z siebie, aby przekonać klasę do siebie? Aby dać się poznać? (es)

Muzyka pomaga mi w nauce

Mam 14 lat i chodzej do VII klasy. Nie będę się skarżyć, narzekać lub prosić o pomoc. Charakter tego listu będzie całkiem odmienny. Przede wszystkim chciałabym podziękować zespołowi Lady Pank za pomoc w przygotowaniu się do olimpiady matematycznej. Nie myślcie jednak, że cały zespół zjechał się do mnie i pomógł mi „wkuwać", nie! Po prostu uczyłam się w takt ich muzyki, robiąc mały aerobic mózgu. Naprawdę pomogło. Na początku rodzice trochę narzekali, że się nie przykładam do nauki, tylko wiecznie słucham nagrań i wpatruję się w plakaty. Zmienili zdanie, gdy zajęłam dobre miejsce w olimpiadzie. Polecam więc ten sposób nauki przy muzyce. Niekoniecznie musicie słuchać nagrań Lady Pank. Wybierzcie sobie swój ulubiony zespół.

Magda

Zielona kartka

PALI SIĘ!

Dzisiejsza zielona kartka jest właściwie... czarną kartką. A to dlatego, że mowa tu o pożarach leśnych. Dane, zebrane przez dyrekcję lasów państwowych i Zarząd Główny Ochotniczych Straży Pożarnych, są nad wyraz wymowne. Otóż wynika z nich, że o ile wiosną ubiegłego roku (a ściślej w marcu i kwietniu 83) wybuchło w naszych lasach ok. 400 pożarów, to tej wiosny – ponad dwa tysiące., A więc liczba tych klęsk w ciągu roku wzrosła pięciokrotnie!

Dlaczego? Co jest przyczyną tego katastrofalnego stanu rzeczy?

Materiały zgromadzone i przedstawione dziennikarzom przez Zarząd Główny Ochotniczych Straży Pożarnych powiadają, że nasze lasy są zapalane nawet przez... wyładowania atmosferyczne, iskry z parowozów (8,1% pożarów wiosną 84), że czasem płoną wskutek awarii przebiegających przez nie linii energetycznych. Ale – jak nietrudno się domyślić – nie są to główne przyczyny ogniowych klęsk w naszych lasach. Płoną one przede wszystkim dlatego, że – mówiąc wprost – sami je podpalamy; czasem świadomie, częściej – nie. Jedną z najważniejszych przyczyn pożarów jest wielokrotnie tu przez nas napiętnowany zwyczaj wypalania łąk i ugorów; ten umocniony tradycją proceder osiągnął tej wiosny wyjątkowe rozmiary...

Ale przyczyną pożarów w lasach jest również po prostu... stan tych lasów. Można rzec, że mamy lasy wyjątkowo... łatwopalne...

Bardzo znamienne jest, że w materiałach przygotowanych przez ZG OSP, wśród sposobów walki z tym leśnym, ogniowym nieszczęściem na pierwszym miejscu wymienia się „podnoszenie biologicznej odporności drzewostanów...” Chodzi tu m.in. o ich urozmaicenie, o wzbogacenie monotonnych borów sosnowych drzewami liściastymi. Ano, właśnie...

Jest to, jak sądzę, sprawa szczególnej wagi. Była o tym zresztą mowa w naszej poprzedniej „zielonej kartce”. Większość naszych lasów to sosnowe monokultury, zaś monokultura to coś, co jest obce przyrodzie. Naturalny, wielogatunkowy las jest znacznie bardziej odporny na wszelkiego rodzaju klęski niż las jednogatunkowy. Inwazje szkodników i wręcz nieprawdopodobny wzrost liczby pożarów w ciągu ostatnich lat – to m.in. właśnie skutek tego, że mamy tak wiele lasów sztucznych, jednogatunkowych. Każda monokultura wymaga ciągłej opieki; bez niej jest skazana na niechybną zagładę. Dziś nasze lasy są pod ciągłą obserwacją, sięga się po nowoczesną technikę. Działa 119 punktów telewizyjnego nadzoru przeciwpożarowego, są specjalne patrole lotnicze. To wszystko jednak nie wystarcza i jedna sucha, bezdeszczowa wiosna sprawia, że niemal codziennie czytamy w gazetach: znów spłonęło kilkadziesiąt hektarów...

O potrzebie biologicznej przebudowy dużej części naszych drzewostanów w ostatnich latach coraz głośniej. Ale na praktyczne osiągnięcia w tej dziedzinie trzeba będzie czekać bardzo długo. Najczęściej mobilizujemy się do tych działań wtedy, gdy jest już bardzo źle.. Wielkie zwałowiska jałowej ziemi w bełchatowskiej kopalni węgla brunatnego, pozostawiono samo sobie, mogłoby się z czasem rozprzestrzenić, pożerając cenne rolniczo tereny. Więc przystąpiono do jego ujarzmienia, sadząc tam nie sosnową monokulturę, ale wielogatunkowy las liściasty. Podobne działania podjęto wcześniej na terenie Zagłębia Górnośląskiego; na tamtejszych hałdach posadzono wiele hektarów urozmaiconych drzewostanów liściastych. Wielogatunkowy las nawet w tak trudnych warunkach, jak te które panują na Śląsku (zanieczyszczenia powietrza), mają spore szanse przetrwania i rozwoju. Sosnowe monokultury nawet tam, gdzie powietrze jest w miarę czyste, mają znacznie mniejsze szanse. Wcześniej czy później padają ofiarą szkodników, ognia, wiatru, a ich ratowanie okazuje się nadzwyczaj kosztowne.

Dlatego właśnie tych kilka zdań o potrzebie biologicznego uodpornienia lasów, zawartych w materiałach ZG OSP, ma – jak sądzę – największą wartość. Nie brak tam również i nawoływania do wzmożenia czujności, do pilniejszego przestrzegania przepisów przeciwpożarowych. Można jednak w nieskończoność apelować do ludzi, by nie palili ognisk w lesie, nie rzucali niedopałków, butelek (a nawiasem mówiąc – to poŋoć rozrzucane po lasach szkło nie bywa przyczyną pożarów; przeprowadzono na ten temat specjalne badania), by zaprzestali wypalania łąk. Jest to jednak bardzo mało skuteczne. Najlepszy sposób na wszelkie, nie tylko ogniowe, leśne klęski – to doprowadzić do tego, by lasy były... lasami, a nie „polami sosny”, że użyję tu określenia autorstwa pewnego, już nie żyjącego przyrodnika. Na szczęście mamy jeszcze wzorce do naśladowania: tu i ówdzie zachowały się skrawki niemal naturalnych, wielogatunkowych lasów.

No, a poza tym – nie palmy ognia w lesie!

TOMASZ KŁOSOWSKI

HIROSZIMA – NAGASAKI

Wystawa we Wrocławiu. Na pierwszym planie przedmioty uszkodzone przez wybuch bomby atomowej i współczesne zdjęcia Nagasaki

6 sierpnia 1945 o godz. 8.15 na Hisroszimę spadła pierwsza w historii ludzkości bomba atomowa. W jednej chwili miasto obróciło się w zgliszcza, blisko połowa z 420 tys. mieszkańców zginęła.

Ci, którzy przeżyli, starają się przekazać młodszym pokoleniom prawdę o wojnie, jej grozę i bezsens. Dziennikarze największej japońskiej gazety „The Yomiuri Shinbun” od dziewięciu lat gromadzą materiały na ten temat. Zostały one pokazane na Antywojennej Wystawie Dokumentalnej o wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie i Nagasaki.

Wystawa była już przedstawiona mieszkańcom Wrocławia, obecnie do 15 września eksponowana jest w Warszawie, od 26 września do 14 października, będzie ją można obejrzeć w Gdańsku.

Na wystawie zgromadzono ok. 120 eksponatów – zdjęcia, przedmioty obrazujące skutki uderzenia jądrowego, fali termicznej, podmuchu i ognia.

Na uroczystym otwarciu wystawy o tym pamiętnym dniu opowiadał Seiko Komatsu – człowiek, który przeżył wybuch bomby atomowej w Hiroszimie. Jest też na wystawie dział pokazujący Hiroszimę oczami świadków wybuchu. Stanowi go zbiór 50 obrazów namalowanych przez mieszkańców Hiroszimy. W Polsce przedstawiono tylko część liczącej 2225 obrazów galerii.

Tej wystawy nie da się zapomnieć i zapomnieć nie można w sytuacji, gdy świat dysponuje ładunkami nuklearnymi o sile 1,5 mln (tak, półtora miliona!) razy silniejszymi niż bomba, która spadła na Hiroszimę.

Tekst i zdjęcia:
ZBIGNIEW BISANZ

Od lewej – Seiko Komatsu, człowiek, który przeżył wybuch i przedstawiciele dziennika „The Yomiuri Shinbun”

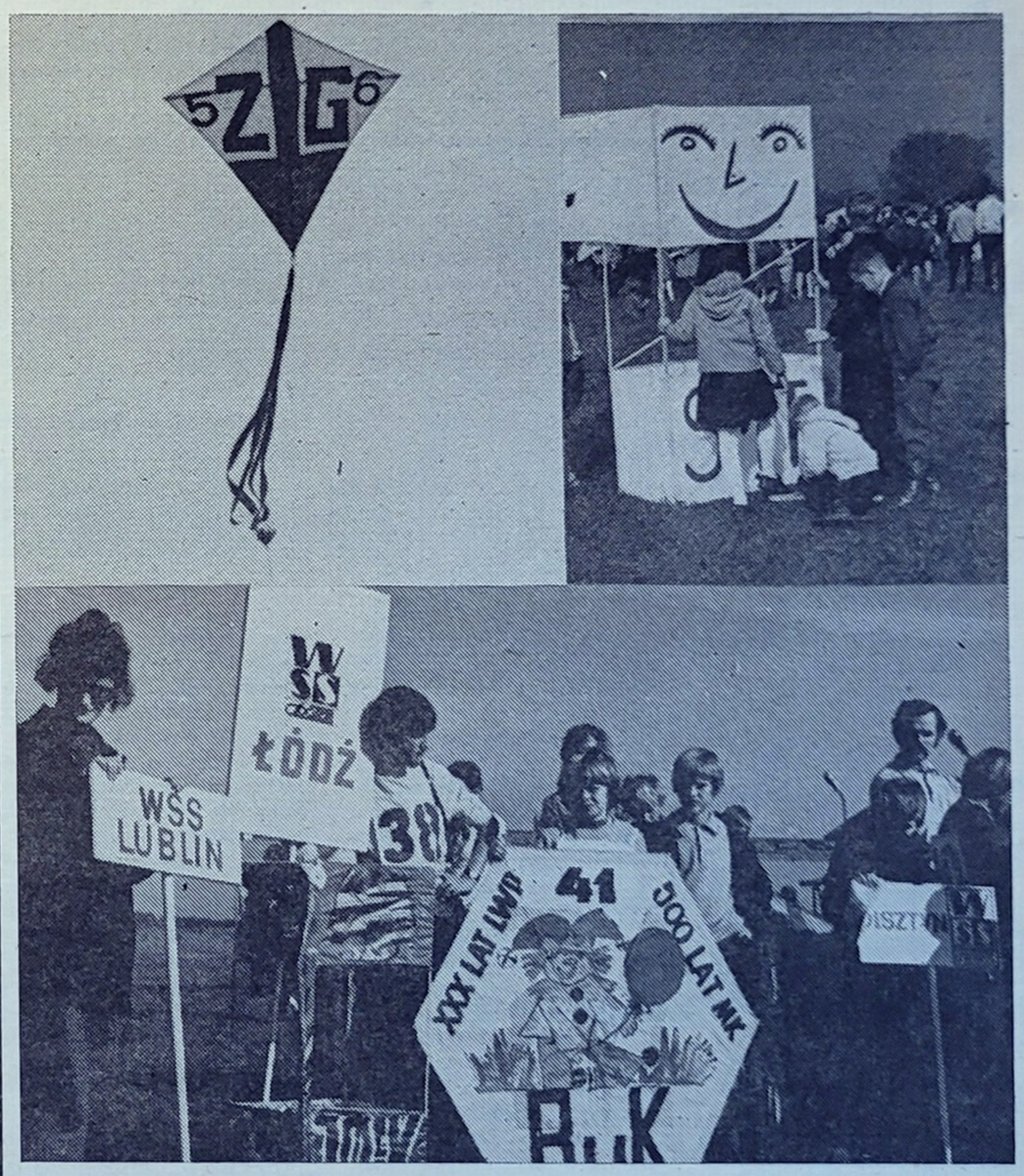

PRZED ŚWIĘTEM LATAWCA (2)

Dobrze zbudowany latawiec, nawet najlepiej latający, powinien mieć – oprócz eleganckiego wyglądu – odpowiedni wystrój plastyczny. Właściwa barwa latawca jest ważna ze względu na konieczność jego obserwacji wysoko w górze, często na tle błękitu nieba, a innym razem na tle szarociemnych chmur. Chodzi o dobrą widoczność latawca, szczególnie podczas rozgrywek na zawodach. Najlepiej zatem okleić nasz latawiec takim materiałem, którego barwa będzie kontrastowała z otoczeniem. Z praktyki wiadomo jakie barwy są najlepiej widoczne. Oto ich zestawienie z podaniem zasięgu widoczności:

czerwona, pomarańczowa	4,8–5,6 km
zielona, czarna	– 4,0–4,8 km
biała	– 3,2–4,0 km
żółta	– 1,6–2,4 km
niebieska	– 0,8–1,1 km

Kto nie dysponuje papierem odpowiedniej barwy czy innym tworzywem, ten może pomalować farbą papier przeznaczony na pokrycie. Najlepiej robić to przed pokryciem latawca. Niezależnie od zastosowanych kolorów zwiększających widoczność latawca w powietrzu, ważne są ozdoby, chętnie punktowane przez komisję sędziowską zawodów. Mogą to być symbole związane z przynależnością organizacyjną – znaki Aeroklubu PRL czy Społem, ZHP i innych organizacji, mogą to być regionalne wycinanki naklejone na płaszczyznę, dowcipny, oryginalny barwny rysunek lub kompozycja kolorystyczna przy uwzględnieniu barw na przykład charakterystycznych dla regionu. Z pewnością na wielu latawcach pojawi się w roku bieżącym liczba 40, symbolizująca jubileusz PRL. Harcerze częstokroć ozdabiają swoje latawce lilijką, inni malują stylizowane ptaki lub owady – z ulubioną pszczółką Mają włącznie. Na zdjęciach wykonanych na zawodach pokazuję jak pomysłowo malowano latawce w ubiegłych latach. O tym jak zostaną ozdobione w roku bieżącym przekonamy się wkrótce.

(P.E.)
Zdjęcia: **B. Koszewski**

ALCHEMICY Z HARCERSKIM PLECAKIEM

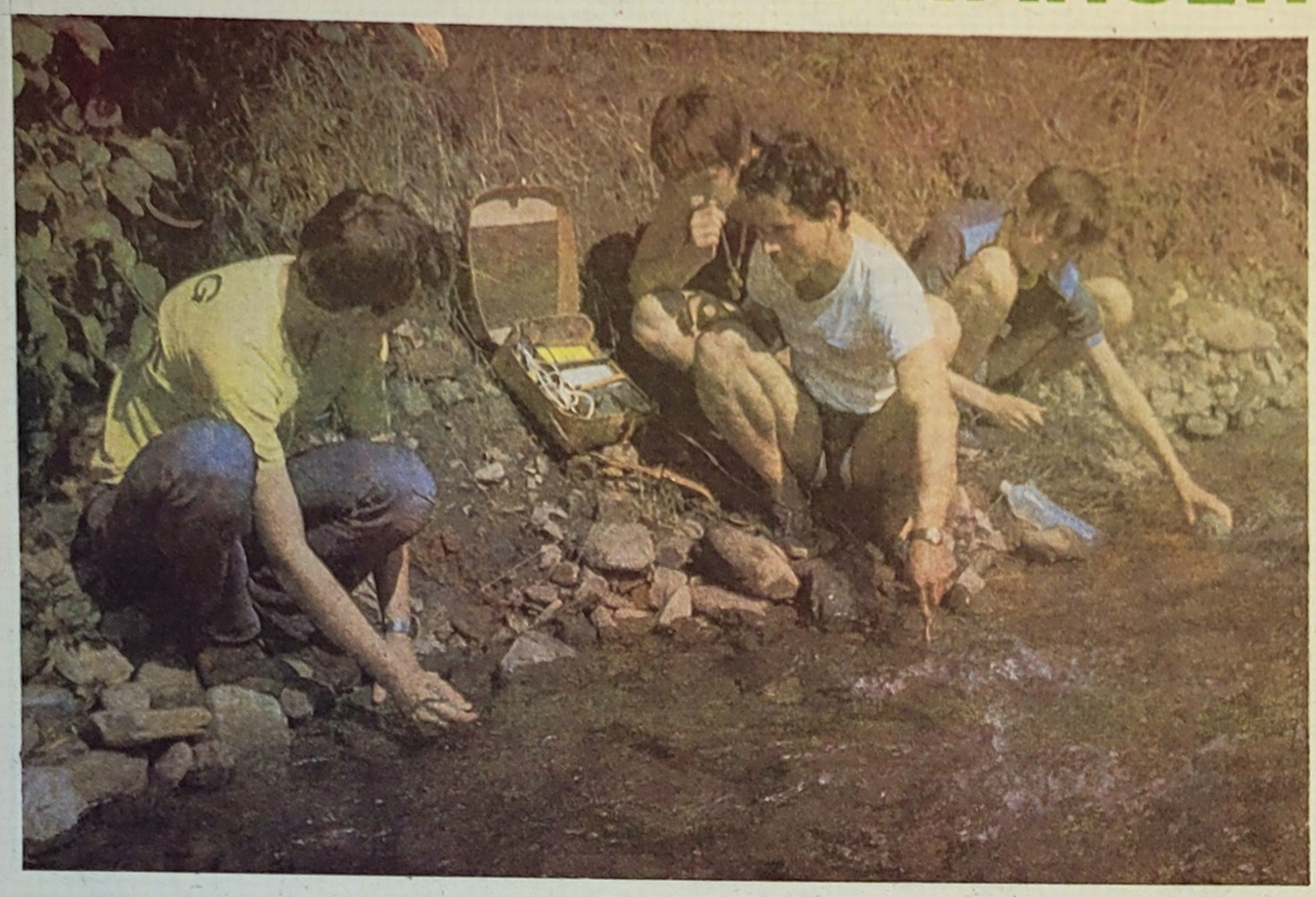

Badanie kwasowości współczynnika ph w rzece Wapienicy

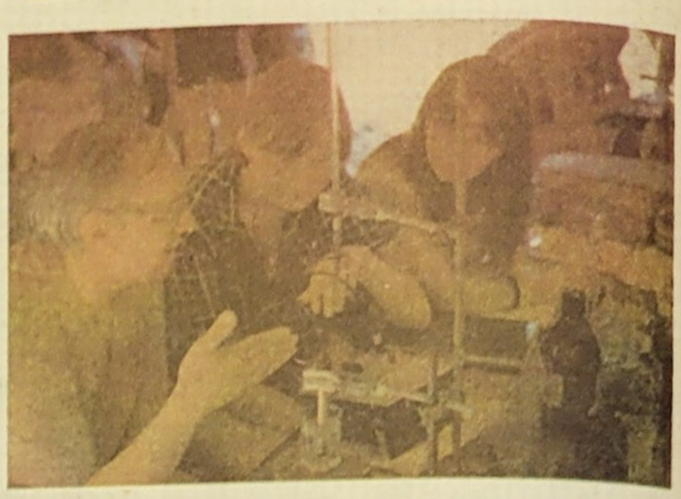

Pod namiotem – ćwiczenia laboratoryjne z zakresu reakcji krystalicznych

Piotr z uwagą nachyla się nad probówką. Kropla po kropli dodaje odczynnika, kolor skrobi stopniowo z fioletu przechodzi w żółty, później staje się bezbarwny, by znów wrócić do fioletu. Reakcja oscylacyjna radox wyszła znakomicie. Niby nic takiego – zwykłe utlenianie i redukcja, ale zrobić to samemu i na dodatek pod namiotem – to duża frajda.

Piotr Palutkiewicz przyjechał na harcerski obóz chemiczny do Wapienicy po raz pierwszy, jest uczniem klasy I liceum ogólnokształcącego i należy do najmłodszych uczestników, którzy chemiczne szlify zaczynają od miareczkowania.

Obóz „Retorta" w działającej harcerskiej akcji „Klimczok" jest jednym z kilkunastu ogólnopolskich obozów naukowych organizowanych tego lata przez Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego.

Jego opiekunami naukowymi są pracownicy Instytutu Chemii Analitycznej Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Pod kierunkiem dr. Piotra Górki obóz realizuje konkretny program naukowy: *„Radioekologiczne warunki rejonu Wapienicy"*. Temat i zakres prac zostały ustalone wspólnie z Instytutem Ochrony Środowiska w Katowicach, tak aby uzupełniały prowadzony przezeń program badań. Instytut przeprowadza badania miesięczne i kwartalne, harcerze „Retorty" badają te same zjawiska godzina po godzinie w cyklu dobowym.

Popołudnie to pora wykładów. Są różne. Niektóre dla nie wtajemniczonych graniczą z czarną magią. Choćby ten: *„Działanie fal elektromagnetycznych z zakresu od dalekiej podczerwieni do promieniowania kosmicznego na cząstki związków chemicznych"*. Są i bardziej popularne, interesujące wszystkich: *„Eksploatacja i konserwacja akumulatorów ołowiowych"* czy *„Etyka naukowca"*. Ciekawił gościnny wykład astronoma, ale rekord zainteresowania pobił redaktor Stefan Sękowski z „Młodego Technika", którego popularne książki z zakresu chemii miał w swym plecaku prawie każdy uczestnik obozu.

To już szósty obóz „Retorty". Każdy był w innym miejscu i z innym trzytygodniowym programem naukowym. Dla wielu – to kolejne wakacje z kolbą i probówką.

Magda Wąsik jeździ na nie od początku. Dziś jest już studentką IV roku wydziału chemii Politechniki Śląskiej. Tu, na obozie, prowadzi ćwiczenia o reakcjach krystalicznych ze średnio zaawansowaną grupą. To samo, ten sam eksperyment powtarza wielokrotnie – a wciąż zaskakują i pasjonują coraz to inne wyniki, nieoczekiwane rezultaty...

Tekst i zdjęcia:
ZBIGNIEW BISANZ

Korespondencja z Bułgarii

„U nas w Kopriwszticy to jest tak..."

Urodziwa jest Kopriwsztica. Drewniane domy na kamiennych podmurówkach, pokryte czerwonymi „tureckimi" dachówkami – styl bułgarskiego odrodzenia – toną w zieleni. Miasto – muzeum: nic nowoczesnego budować w nim nie można i... nie buduje się.

Dumna jest Kopriwsztica. To miasto jeszcze w czasach jarzma tureckiego miało swój statut. Było wydzieloną republiką. W kwietniu 1876 roku tu właśnie padł pierwszy strzał w największym i najbardziej krwawym powstaniu przeciwko Turkom. A w latach 1941–1944 Kopriwsztica była jedynym miastem w Bułgarii, w którym nie było Niemców. Rządzili nią partyzanci.

Szkoła w Kopriwszticy jest rozległa i sprawia wrażenie nowiuteńkiej. A postawiono ją przed 10 laty (poprzednia była znacznie mniejsza) oczywiście w kopriwszteckim stylu: podmurówka, drewno, czerwone dachówki. Od lat ze swego pomnika przed szkołą obserwuje kopriwszteckich uczniów Luben Karawełow, pisarz, dziennikarz, uczestnik walk przeciw tureckiej niewoli. Tu się urodził. To miasto kochał najbardziej. Odpłaca mu się dziś ono równie gorącym uczuciem.

Pionierzy

Wszyscy uczniowie szkoły stanowią pionierską drużynę. Klasa to otriad – odpowiednik naszej drużyny harcerskiej. Zweno zaś jest odpowiednikiem zastępu. Na czele otriadu stoi prezes, oprócz niego za pracę odpowiadają szefowie zwen i szefowie komisji: politycznej, kulturalnej i sportowej. Komisje co tydzień, jak rok szkolny długi, podają i omawiają na lekcjach wychowawczych aktualne informacje polityczne, opracowane na podstawie gazet i programów telewizyjnych. Organizują obchody szkolnych i państwowych świąt, pomoc słabszym w nauce, defilady obejmujące różnorodne sportowe kompozycje.

W szkole działa od 2 lat klub międzynarodowy „Arkady Gajdar", skupiający uczniów z V–VI klas, którego podstawowym celem jest zapoznanie się – głównie w drodze korespondencyjnej – z życiem i pracą pionierów innych krajów. Za działalność klubu odpowiada Weseła, która teraz, wraz z Krasimirą i Łałką dzieli się z nami wspomnieniami z minionego roku pionierskiego.

Krasi zachwala zdolności aktorskie swoich kolegów, którzy zachwycili całą szkołę montażami literacko-muzycznymi, Łałka wspomina swą ogromną radość, kiedy koło młodych ślusarzy, wykonawszy najlepiej i najszybciej metalowe detale, zajęło pierwsze miejsce na zawodach okręgowych, Weseła zaś miłe chwile spotkań z radzieckimi pionierami. Są dumne ze swoich kolegów, z ich zachowań i postaw. Z tego, że Iwan Dobrew z otriadu Krasi wyróżnił się znalezieniem i pomocą w unieszkodliwieniu groźnego niewypału, że Kunka oddała na milicję znaleziony cenny zegarek elektroniczny, zaś Raina zrobiła to samo ze zgubioną przez grupę turystów pokaźną sumą pieniędzy. Najpoważniejsze kłopoty też związane są z kolegami. – Bo są wśród nich i tacy, którym w żaden sposób nie można wbić do głowy, żeby się lepiej uczyli! – denerwują się dziewczyny.

Zimą i latem

Poza nauką i pionierską pracą, oprócz rozlicznych zajęć domowych, znajdują czas na własne zainteresowania. Na przykład kolekcjonerskie. Weseła zbiera papierowe serwetki, Łałka – kalendarzyki, Krasi – pocztówki. Weseła marzy o tym, by studiować języki obce i zostać tłumaczem, Krasi kocha książki, Łałka – koszykówkę i siatkówkę. A wszystkie z zapamiętaniem skaczą przez bardzo modną ostatnio gumę. Albo biegają do kina na komedie, filmy indiańskie, historyczne i science-fiction. Tańczą na dyskotekach, szkolnych zabawach karnawałowych i balach kostiumowych. Biorą udział w wycieczkach autokarowych, biwakach i rajdach. A w lecie, jak wszyscy członkowie organizacji pionierskiej, mają za zadanie odpracować 10 dni – w rolnictwie, przy zbiorze siana, w leśnych szkółkach, przy oczyszczaniu miasta – później zaś kto chętny jedzie na pionierski obóz.

Obozy usytuowane są w górach, w jedno- i dwupiętrowych domach z dziesięcioosobowymi pokojami, specjalnie wybudowanych dla pionierów i nad morzem – w domkach-bungalowach. Jeden turnus trwa 15–20 dni.

W tym roku Łałka i Krasi były na obozie nad morzem w Miczurinie: dużo pieszych wycieczek, dzień chłopca i święto dziewczyny, konkursy na miss i mistera obozu, pokazy mody, uroczyste obchody urodzin uczestników, wieczór humoru i wieczór Neptuna, bale maskowe, dyskoteki, wypady do kina.

Duch Kopriwszticy

Ale wróćmy znad morza do Kopriwszticy. W której wszyscy „obcy wychodzą z gry". Bo tu nie ma przyjezdnych, bo kto się tu znajdzie, albo stanie się gorącym patriotą tego miasta, albo stąd wyjedzie. „U nas w Kopriwszticy to jest tak..." – zaczynają na ogół rozmowę tutejsi mieszkańcy.

Ma prawo mówić tak i pani Atanasowa. Choć bowiem urodziła się w Petriczu, niedaleko greckiej i jugosłowiańskiej granicy, mieszka w Kopriwszticy już 18 lat. Pewnie uprzedzono ją, że będzie miała gości, bo wita nas w swoim ogrodzie ubrana w odświętny, długi strój. Do starego, przestronnego domostwa wiodą małe schodki. Przez „guliam salon" czyli duży hol – kuchnia i pomieszczenia gospodarcze odgrodzone są od niego ogromnym kilimem – przechodzimy do tzw. pokoju dziennego. W nim przyjmuje się gości, i tych na co dzień, i tych nietypowych, jak my właśnie. Wszystko tu lśni i aż pachnie czystością. Pochrupując wschodnie bakalie dowiadujemy się, że istnieje coś takiego jak duch Kopriwszticy.

– To jest miasto bardzo indywidualne, o specyficznej atmosferze, wywierającej wpływ na wszystko, nawet na wychowanie dzieci – mówi pani Atanasowa. – Zwyczaje są tu bardzo czyste, dzieci i młodzież skromniejsze niż gdzie indziej. Bo Kopriwsztica nie poddaje się wpływom wielkich miast, mimo że w niektórych domach są i po trzy telewizory, a większość rodzin, mając własny samochód, z łatwością, kiedy tylko przyjdzie ochota, może pojechać zarówno do Sofii, jak i do nadmorskich kurortów. I ludzie wszyscy się tu znają, przez co są sobie bliżsi.

Nasza rozmówczyni uczy w tutejszej szkole matematyki, jej mąż jest wychowawcą w internacie. Córka, trzynastoletnia Charytina zawdzięcza swe dźwięczne imię dalekiej prababce, siedemnastoletni Nikołaj zaś – dziadkowi. Obowiązkowe nadawanie dzieciom imion dziadków to też kopriwszticka tradycja. Tinka należy do kółek matematycznego i plastycznego, uczy się esperanto, uprawia gimnastykę sportową. W tym roku w radzie drużyny odpowiadała za pracę komend timurowskich, sprawujących opiekę nad samotnymi starszymi ludźmi, dbających o liczne kopriwszteckie pomniki. Nikołaj zaś dzielnie pomagał majstrom przy budowie nowego domu (stary pozostanie dla babci).

– Kiedy skończę swoje lekcyjne i pozalekcyjne zajęcia, kiedy uporam się z obiadem, sprzątaniem, praniem i kolacją, a reszta rodziny ze swoimi sprawami, wieczorem zawsze mamy czas nie tylko na telewizję, ale i na rodzinne rozmowy. To nasze życie, jak widać, jest bardzo spokojne. A jeśli w rodzinie jest spokój – jest i szczęście.

Kończymy rozmowę, gdyż pani Atanasowa spieszy się na swoje kółko matematyczne. Musimy opuścić gościnny dom, a wkrótce potem i miasto, które dzieci kochają rzeźbić (w szkole jest stała wystawa uczniowskich rzeźb w drewnie) i malować. Umożliwia im to m. in. Warczo Warczew, artysta malarz, pełniący funkcję naczelnego malarza miasta, a jednocześnie prowadzący z pasją Koło Sztuk Pięknych. Dwa razy w tygodniu spotyka się z młodzieżą, o każdej porze zaś poświęca swój czas i odstępuje atelier wszystkim, którzy mają talent i czują potrzebę malowania.

Żegnamy miasto-muzeum, spokojne, a jednak pulsujące życiem. Czerwieniejące nawet z oddali swymi „siedzącymi po turecku" dachówkami.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Ilja Charizanow**

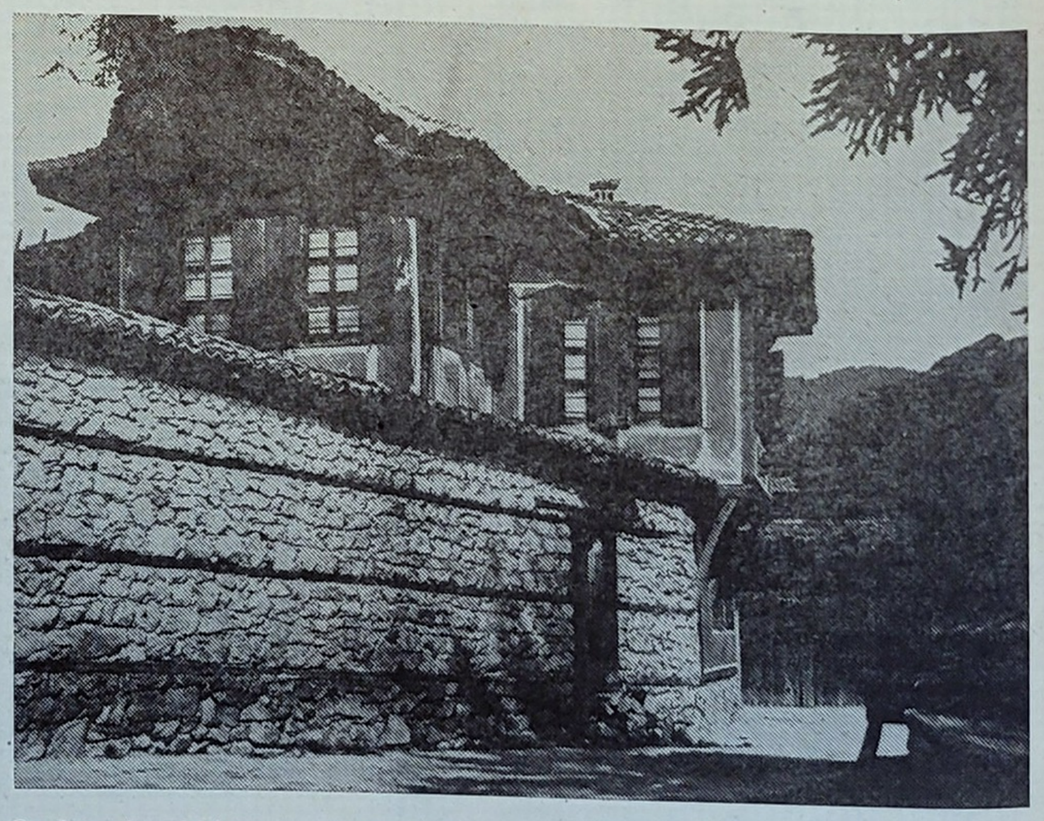

Oto i przedstawiciel typowego kopriwszteckiego domostwa. Kamienne ogrodzenie, „wyrastające" z podmurówki budynku, chroni dziedzińczyk i ogród przed oczami ciekawskich

2

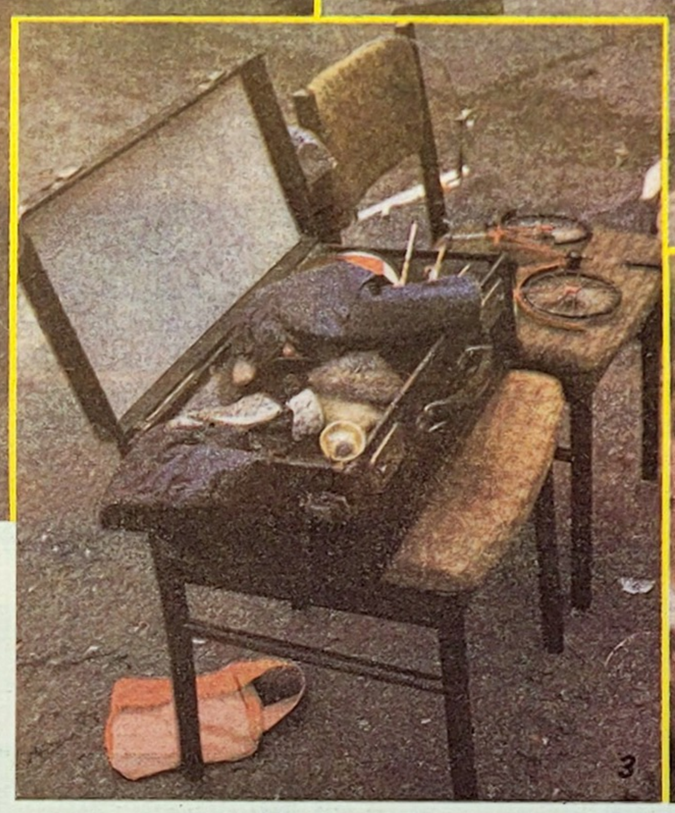

3

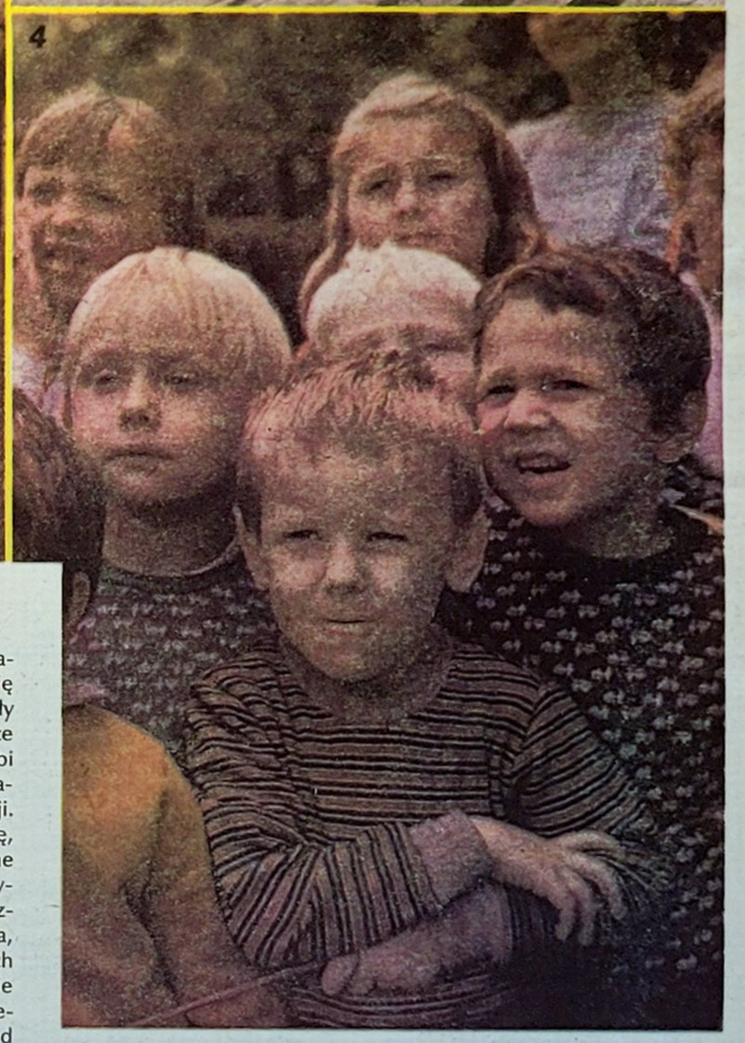

4

1. Wąż na nogach? To możliwe tylko w teatrze Manueli. 2. To nie smok wawelski, lecz aktor z „Family Circus" zieje ogniem ku przerażeniu widowni. 3. Mała walizka z powodzeniem mieści wszystkie skarby teatru lalkowego. 4. Widownia zastyga w oczekiwaniu. Uff! Udało się! Kasperl odzyskał swój odrzutowy rower

TEATR na wyciągnięcie ręki

Od najdawniejszych czasów przemierzali świat wzdłuż i wszerz wędrowni komedianci. Zatrzymywali się we wsiach i miasteczkach, pokazywali magiczne sztuki, śpiewali i tańczyli. Wszędzie przyjaźnie witani, budzili swoimi występami radość, ożywiali wesela i zabawy, pomagali ludziom zapomnieć choć na chwilę o codziennych kłopotach.

Leje jak z cebra. Ciężkie chmury zaczepiają o wieżę ratusza. Pogoda, że trudno psa wygnać z domu. A na rynku w Jeleniej Górze tłumy. Pod parasolami, w pelerynach. Czekają. Kolorowe plakaty ociekają wodą. Spływają napisy zawiadamiające, że w Jeleniej Górze występują teatry uliczne z całej Europy.

CZARNA DAMA, ROMEO I DESZCZ

Ona w czarnej sukni, białych rękawiczkach, z maleńką parasolką. Obok strażak w błyszczącym kasku. I chłopak w mundurze francuskiego gwardzisty. I jeszcze mężczyzna we fraku i cylindrze.

Kobieta wyciąga kogoś z tłumu, prowadzi przez rozłożony na placu chodnik. Wydaje polecenia. Po francusku. Ktoś tłumaczy, choć właściwie nie jest to potrzebne – już same gesty są wymowne i zrozumiałe. Widz jest jednak onieśmielony. Sztywny, chce się wycofać, ale aktorzy nie pozwalają. Na komendę wykonuje więc polecenia: staje na baczność, zamyka parasol.

Strażak biega po rynku, gra na trąbce. Żołnierz przemierza plac mechanicznie odmierzonym krokiem... Coraz więcej osób spośród gapiów włącza się do zabawy. Smarują sobie twarze kremem, „golą się" wzajemnie maszynkami-zabawkami, przebierają się. Aktorka zauważa chłopaka w oknie. Woła – Romeo! Przesyła mu całusy. Chłopak odpowiada. Udaje, że wyskakuje.

Zabawa ogarnia rynek. Zacierają się granice między tymi, którzy rozpoczęli to zdarzenie, a tymi, którzy przyszli, aby je zobaczyć. Każdy może mieć pomysł i ten pomysł podchwytują inni.

Zabawa trwa, a my uświadamiamy sobie, że jesteśmy przemoczone do suchej nitki i że ci, dzięki którym nie zwracałyśmy na to uwagi, są tak samo zmokнięci jak i my.

Przyjechali z Francji. Zespół nosi nazwę „L'unité and Cie" i powstał przed siedmiu laty w Paryżu. Każdy ich występ zawiera zarys scenariusza, reszta jest improwizacją i zależy od publiczności, od jej reakcji, od aktywności i od temperamentu.

WALIZKA MANUELI

– Proszę pani, my chcemy iść na wycieczkę!

– Oj, nie! Zostańmy lepiej, pojeździmy trochę na wrotkach.

Przed budynkiem Prewentorium Polskich Kolei Państwowych w Janowicach Wielkich gwar i ruch. Po śniadaniu wszystkie dzieci wychodzą na powietrze. Po raz pierwszy od kilku dni wyjrzało zza chmur słońce. Nagle przed budynkiem zatrzymuje się samochód z zachodnią rejestracją.

– Fajny wóz – wzdychają chłopcy. Przyjechała nim Manuela Machtel z RFN, która będzie bawić widzów przez najbliższą godzinę. Potrzebuje tylko dwóch krzeseł. W ciągu kilku minut na trawniku przed budynkiem powstaje teatr. Manuela ma ze sobą walizkę, w której mieszczą się wszystkie rekwizyty. Stawia je na krzesłach, otwiera, po czym zakłada na siebie rusztowanie z materiału i listewek. Staje się... chodzącą sceną, na której pojawiają się kolejno postacie. Najpierw prezentuje bohatera swojego teatrzyku. Jest to Kasperl – tradycyjna postać niemieckich teatrów lalkowych od ponad 400 lat. Towarzyszą mu inne lalki: krokodyl, czarnoksiężnik, policjant. Scenki są krótkie, kilkuminutowe, śmieszne – tym bardziej, że Manuela nie chce korzystać z pomocy tłumacza i sama (choć jest dopiero od trzech dni w Polsce i nie zna naszego języka) próbuje mówić po polsku. Kasperl lubi śpiewać przy akompaniamencie, więc Manuela przygrywa mu na trąbce, perkusji i harmonijce. Kiedy zagra, ma się wrażenie, że to cała orkiestra.

Na koniec Manuela zapowiada występ ogromnego zwierza... Wyciąga z walizki szmacianą głowę, do której doszyta jest kilkunastometrowa taśma materiału. Najdłuższe na świecie zwierzę ożywa. Widzowie ustawieni rzędem i nakryci materiałem tworzą długiego węża, który sunie wolno po ścieżkach parku za grającą na harmonijce Manuelą.

Manuela jest na festiwalu po raz drugi. Z lalkami występuje już siedem lat. Sama robi kukiełki, pisze scenariusze i układa piosenki. Pochodzi z Bremy i jest dość dobrze znana w RFN. Daje również lalkowe przedstawienia dla dorosłych. Ma wykształcenie muzyczne – wydała już w specjalnym zbiorku 25 piosenek dla dzieci – jednak zawód aktora ceni sobie najbardziej.

TANIEC NA LINIE

Na ulicy przed Fabryką Dywanów w Kowarach zgromadził się tłum. Przed bramą zakładu mały człowiek w podartej koszulce i w za dużych spodniach robi teatr. To „Amadee Bricolo Theatre Clown". Przyjechał z Francji. Przywiózł psa, rower, perkusję, mnóstwo pomysłów, ogromne poczucie humoru i niewiarygodną wprost sprawność fizyczną. Ten jeden człowiek sprawia, że 200 przypadkowo zebranych osób przez całą godzinę nie może złapać oddechu na przemian ze śmiechu i podziwu nad jego zręcznością. Bricolo wspaniale nawiązuje kontakt z ludźmi. Nie potrzebuje słów, by go zrozumiano. W jego zabawie biorą udział nie tylko najmłodsi. Robotnicy, którzy przed chwilą wyszli z fabryki próbują jeździć na jego cudacznym rowerze. Po występie Bricolo długo był otoczony ludźmi, ściskali mu ręce, dziękowali za wspaniałą zabawę. Taki finał – to dla artysty największa zapłata.

Dwie godziny później w Lubawce na ryneczku działy się podobne cuda. Akrobacje na jednokołowym rowerze, żonglerka, gimnastyka na linie, połykacze ognia, śpiew i taniec przy skocznej muzyce – wszystko to w wykonaniu „Family Circus", sześcioosobowej grupy z RFN. Wśród nich jest piętnastoletni Kaspar i półtoraroczny Felix, który w czasie przedstawienia jeździ na rowerku między występującymi. Trzeba też koniecznie wspomnieć o magiku. Mała dziewczynka z widowni na próżno usiłuje rozerwać gruby łańcuch. Wystarczy jednak, by czarodziej wyszeptał tajemnicze zaklęcie i łańcuch rozpada się w jej rękach.

Publiczność w Lubawce jest bardziej oporna niż ta kowarska i z pewnym trudem daje się wciągnąć we wspólną zabawę. Trudno, tak też bywa...

FESTYNY, ZABAWY, KOROWODY

Przebojem tegorocznego jeleniogórskiego festiwalu był duński zespół „Farfa". Duńczycy wykorzystywali nie tylko ulice. Występowali na dachach, w oknach i na balkonach. Wykazywali się niebywałą sprawnością fizyczną i podobno niezwykłą pomysłowością. (piszę „podobno", bo niestety nie widziałam ich występów). „Farfa" prowadziła dla uczestników festiwalu zajęcia, na których zdradzała tajemnice swoich sukcesów. Taka jest już tradycja tych jeleniogórskich spotkań – tu wszyscy dzielą się doświadczeniami, ćwiczą, uczą się wzajemnie – siebie i od siebie. Łączy ich wspólna pasja i ogromny entuzjazm. Festiwal trwał 22 dni. Zgromadził 21 zespołów z RFN, Francji, Holandii, Belgii, Anglii, Norwegii, Włoch, Danii i Jugosławii. Polskie zespoły, które przybyły do Jeleniej Góry to Teatr Maja, Teatr Pantomimy – Studio Kineo Krzysztofa Hyżego, Teatr Prowizorium, Teatr Tako, Teatr Ósmego Dnia, Ośrodek Realizacji Praktyk Teatralnych – Stowarzyszenie Twórcze Gardzienice i zespół jazzowy z Wrocławia – Open Band. Przybyło też kilku artystów-solistów. Wszystkie teatry występowały wielokrotnie w wybranych przez siebie miejscowościach województwa jeleniogórskiego. Dawały przedstawienia w ośrodkach wczasowych, kolonijnych, na placach i ulicach. Organizowały festyny, zabawy, korowody. Niosły radość i zabawę dorosłym i dzieciom. Tak jak tamci wędrowni komedianci sprzed lat.

JOLANTA TOMALA
Fot. **Maryla Zeieleniwska**

PO TRZYLETNIEJ PRZERWIE...

„...w niepowtarzalnej scenerii Opery Leśnej zabrzmi sygnał Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie. Spełni się tym samym życzenie miłośników piosenki z kraju i zagranicy zawiedzionych faktem zniknięcia tak ważnej imprezy z festiwalowej mapy świata."

Tak witali uczestników festiwalu jego organizatorzy, którzy robili wszystko, żeby sopocki festiwal na festiwalową mapę świata nie tylko powrócił, ale żeby na niej pozostał. Czy ta sztuka się udała?

Zacznijmy od regulaminu tej imprezy, jej dwóch festiwalowych konkursów. W konkursie o Grand Prix Festiwalu, uczestników zobowiązano do wykonania dwóch piosenek, dowolnych kompozytorów i autorów, w tym jednej w języku ojczystym. Jury oceniało piosenki. W konkursie o nagrodę Bursztynowego Słowika uczestnicy mieli przedstawić jedną polską piosenkę. Jury oceniało jej interpretację. Do obu, najistotniejszych punktów regulaminu wnoszę poprawki. Otóż jeśli w konkursie pierwszym jury ma oceniać piosenki, to powinno wartościować utwory premierowe. Dopuszczenie do konkursu standardów było chyba nieporozumieniem. Co by się stało na przykład, gdyby nagrodzono kołysankę „Summer time", przywiezioną do Sopotu przez Joe Burnea? Jak by dzielono wtedy kwotę 250 tys. zł (to pierwsza nagroda), wszak Gershwin już... nie żyje. I dalej... Wygrała ten konkurs piosenka „Blue Box". Czy to znaczy, że ten udany zresztą utwór Aleksandra Maliszewskiego i Janusza Kondratowicza jest lepszy od kompozycji braci Gershwinów?

Słusznie wpisano do programu festiwalu „dzień polski", w nadziei, że zagraniczni wykonawcy kiedyś naprawdę włączą polskie piosenki do swoich repertuarów. Tylko na Boga, zabrońmy im wykonywania tych piosenek po polsku! Po pierwsze kaleczą nasz język niemiłosiernie, po drugie... fałszują (to też za sprawą nieznajomości języka), po trzecie zapominają o interpretacji (bo pamiętają o języku). Czy ktokolwiek będzie chciał słuchać tak śpiewanych piosenek w ich krajach? Powinni – ba, muszą! – śpiewać w języku ojczystym! I tyle o regulaminie...

– Zawsze budził zastrzeżenia i budzi je nadal, udział w sopockim festiwalu niektórych wykonawców. Komisja Artystyczna podobno zaprasza ich na podstawie nagrań, zdjęć, wycinków prasowych... Jeśli tak, to dlaczego kwalifikuje do Sopotu amatorów, którzy nawet kłaniać się nie potrafią, nie mówiąc już o śpiewaniu. Nie znają też regulaminu festiwalu (są zaskoczeni na przykład „dniem polskim"), nie wysyłają wcześniej partytur itd., itd. Czy naprawdę nie można podnieść rangi festiwalu przez zapraszanie do Opery Leśnej rzeczywiście interesujących wokalistów? Wiemy, że w konkursie nie wezmą udziału ci znani i najlepsi, ale amatorom na estradę wejść nie pozwalajmy!

– W programie tegorocznego festiwalu szafowano słowem „gwiazda". Gwiazd anonsowano – ho, ho! Gdy tymczasem tak naprawdę gwiazdą był tylko Charles Aznavour! Jeśli ktoś doda jeszcze nazwy dwóch zespołów – The Shorts i Belle and the Devotions – to nie zaprotestuję, choć prywatnie za obu grupami nie przepadam, a pierwszy po sopockim występie nie waham się nazwać amatorską. Przyjmuję tłumaczenia organizatorów, że występ prawdziwych gwiazd drogo kosztuje, że paru piosenkarzy o sopockim festiwalu już zapomniało, że innych paru nie wierzy, że u nas się śpiewa itd., itd. Zaprośmy więc tylko jedną gwiazdę – ale prawdziwą!

– Przyznam się, że najwyżej oceniam, obok recitalu Charlesa Aznavoura, występy... naszych gwiazd! Halina Frąckowiak, Maryla Rodowicz, Krystyna Prońko i zespół Kombi... Znakomicie, profesjonalnie przygotowane występy: trafny repertuar, profesjonalne wykonanie, niewymuszony wdzięk i bezpretensjonalność. Chwała im za to, chwała organizatorom za pomysł!

– A kogo z zagranicznych wykonawców zapamiętałem, kogo chciałbym usłyszeć raz jeszcze? Na pewno interesująco, profesjonalnie śpiewają Nelly Rangelova, Spence, Janett, Julia Heckova, Anne Veski, grają i śpiewają zespoły KAZ i Baden Baden. Chciałbym ich zobaczyć i usłyszeć w paru utworach. Jestem przekonany, że mają w swoich repertuarach interesujące piosenki. Może przyjadą jeszcze do Polski?

Raz jeszcze posłanie organizatorów:

„Mamy nadzieję, że Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie... w latach następnych kontynuować będzie wszystko, co było w jego tradycji najlepsze – ku zadowoleniu tysięcy widzów zgromadzonych w Operze Leśnej oraz milionów telewidzów i radiosłuchaczy".

My też!

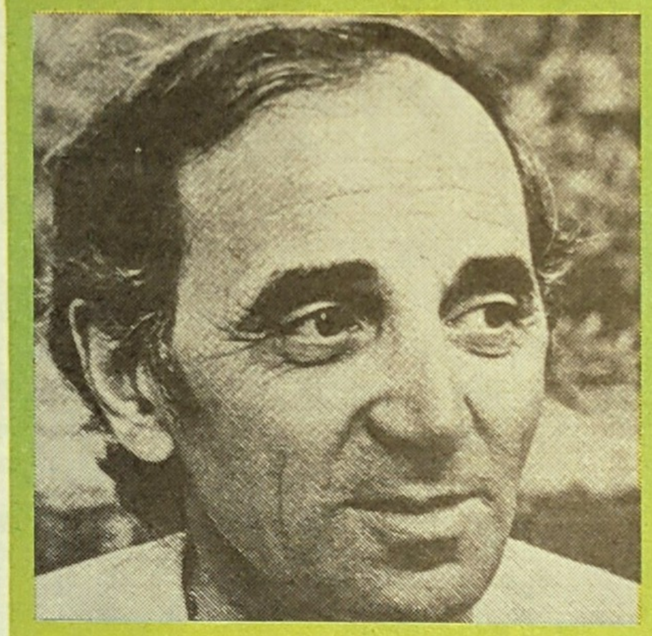

CHARLES AZNAVOUR...

...spotkał się z dziennikarzami. Oto odpowiedzi wielkiego artysty wybrane z tej konferencji:

– Lubię Polskę i dlatego tu przyjechałem. Nie wiedziałem, że wystąpię na festiwalu, myślałem że w Warszawie. O wyjeździe do Spotu dowiedziałem się na lotnisku w Warszawie...

– Jestem aktorem, piosenkarzem, ale przede wszystkim ojcem rodziny...

– Czy piosenka francuska jest w odwrocie? Chyba nie, choć prawdą jest, że piosenka anglosaska zawojowała świat...

– Kto miał największy wpływ na mój rozwój artystyczny? Otóż rozwój artystyczny rozpoczyna się w szkole, dlatego moja odpowiedź na to pytanie brzmi: La Fontaine i Molier...

– Muzyka młodzieżowa... Nie mam o niej złego zdania. Każda generacja ma swoją muzykę. Wśród młodych wykonawców jest jednak coraz mniej prawdziwych interpretatorów. Młodzi przede wszystkim stawiają na show. To prawda, że robią hałas, ale... myśmy też robili!

– Polska piosenka kojarzy mi się z nazwiskiem Prucnal – Anna Prucnal...

– Czy śpiewanie to zawód na całe życie? Nie. Aktorem można być do końca życia, zmieniać emploi w zależności od wieku...

Holky z naši školky – czyli dziewczyny z naszego przedszkola... O nich śpiewali STANISLAV HLOŽEK I PETR KOTVALD

...zdobył nagrodę publiczności. Nazwa tego zespołu znalazła się także w jurorskim protokole...

– Wiem o was tylko tyle, że niedawno nagraliście swoją pierwszą płytę długogrającą – nawet chyba nie całą – w słynnym studiu ABBY. Powiedzcie coś o sobie...

– **Stanisław Dudzik** (menadżer): Przedstawię chłopców... **Michael Blomqvist**, perkusista, ma za sobą studia muzyczne. Grał w zespołach Kennix, Ojdwinds, Fantasy i Drifters... **Kenneth Friden**, gitarzysta, jest kolegą Michała, razem z nim studiował i grał w Fantasy. Komponował dla Thomasa Ledina i Polar Music. Jeden jego przebój znalazł się na zbiorowej płycie zespołu ABBA. **Peter Lindvall**, keybordzista i saksofonista, to także kolega Michaela, podobne są ich kariery artystyczne.

– Może pozostali muzycy przedstawią się sami...

– **Hans Lindqvist**: jestem gitarzystą basowym. Zaczynałem jako... akordeonista, po otrzymaniu tego instrumentu od rodziców na urodziny. Miałem wtedy sześć lat. Od krewnych dostałem gitarę, na której zagrałem kiedyś Peterowi. Poradził, bym zainteresował się gitarą basową. Posłuchałem jego rady...

Anders Nylander: jestem gitarzystą, piszę teksty i komponuję. Na gitarze gram od dziecka. Chodziłem do szkoły muzycznej, gdzie poznałem Stefana Edlunda, z którym założyłem zespół Don Pedros Bananer. Graliśmy w dyskotekach i na zabawach szkolnych. Spodobało mi się życie muzyka. W Stockholm Musicinstitut po raz drugi spotkałem Stefana, a o współpracy z Baden Baden zdecydował przypadek.

Stefan Edlund: O zespole Don Pedros Bananer już wiesz, mówił o nim Anders... Kiedy spotkaliśmy się ponownie w Sztokholmie, miałem już zespół Second Hand, do którego przygarnąłem Andersa. On pisał muzykę, ja teksty. Wzięliśmy udział w festiwalu młodych talentów, zdobyliśmy trzecią nagrodę. Po roku 83 śpiewałem w zespole Airlines, z którym nagrałem nawet płytę długogrającą. Niestety, nie ukazała się ona w sprzedaży... Tak więc to najważniejsze dopiero przede mną – w zespole Baden Baden!

BADEN BADEN...

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

CZY WIECIE, ŻE...

Wolfgang Amadeusz Mozart (1756–1791) pierwsze utwory skomponował mając zaledwie cztery lata. Już wtedy grał dobrze na klawesynie i grając – komponował małe utwory, które zapisywał jego ojciec, Leopold Mozart. Te pierwsze kompozycje nie zachowały się, a wiadomości o nich mamy z ustnych relacji współczesnych mu muzyków. Znane są natomiast utwory sześcioletniego Wolfganga. Są to krótkie menuety i allegro na klawesyn. Jako sześcioletni chłopiec udał się Mozart na pierwsze tournée artystyczne i koncertował ze swoją siostrą Nannerl przed księciem-elektorem w Monachium. Powodzenie tego pierwszego występu zachęciło ojca Mozarta do zorganizowania następnych. Mały Wolfgang i jego siostra odnosili wielkie sukcesy w salonach arystokracji wiedeńskiej i na dworze cesarskim. W rok później koncertował już Mozart we Francji i Anglii.

Fryderyk Chopin też zaczął tworzyć w bardzo młodym wieku. Pierwsze polonezy wydane drukiem napisał jako ośmioletni chłopiec.

(dr)

Na ilustracjach: koncert rodziny Mozartów, Wolfgang jako cudowne dziecko i kompozytor w wieku dojrzałym (starości nie dożył, zmarł mając 35 lat)

Z notatnika filatelisty

Z okazji 40-lecia PRL Ministerstwo Łączności w dniu 21 lipca br. wprowadziło do obiegu cztery znaczki pocztowe przedstawiające polskie odznaczenia państwowe. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono:

Order Krzyża Grunwaldu – wartości 5 zł
Order Odrodzenia Polski – wartości 6 zł
Order Sztandaru Pracy – wartości 10 zł
Order Budowniczych Polski Ludowej – wartości 16 zł

Znaczki zaprojektował artysta plastyk Jerzy Desselberger a wydrukowane zostały wielobarwną techniką rotograwiurową na papierze kredowym w formacie 31,25 mm×51 mm w następujących nakładach: wartości 5 zł i 6 zł po 8,4 miliona sztuk oraz wartości 10 i 16 zł po 5,4 miliona sztuk.

W dniu wprowadzenia znaczków do obiegu pocztowego w sprzedaży były dwa rodzaje ozdobnych kopert FDC, które opatrzone zostały okolicznościowym stemplem stosowanym w UPT Warszawa 1. Projektantem kopert oraz kasownika pocztowego jest również Jerzy Desselberger. Ponadto ozdobne koperty FDC posiadają reprodukcję medalu „40-lecia Polski Ludowej", który został zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza Edwarda Gogola. Na reprodukcji znaczek, przedstawiający Order Krzyża Grunwaldu.

PIOTR WIECZOREK

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś macie okazję sprawdzić, czy wypoczęty w czasie wakacji umysł nadal utrzymuje znakomitą sprawność, a także czy wypoczęty wzrok daje sobie łatwo radę z łamigłówkami, zawierającymi dużo drobnych szczegółów. A więc – do dzieła i do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

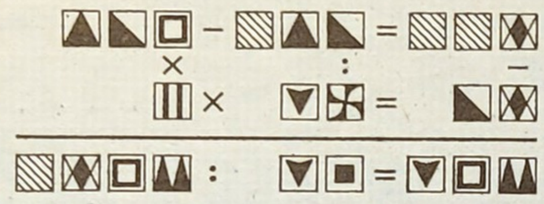

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

Kolejne „ułamki"

2	5	9	14	
4	8	13	19	

Liczby w tej tabelce, to jakby ułamki, ale tym ich wyglądem nie należy się przesadnie sugerować. I znów – analizując wszystkie liczby i zależności między nimi – wpisz w puste kratki kolejny „ułamek".

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

WPISZ LICZBĘ:3; w pionowych kolumnach różnica dwu pierwszych liczb pomnożona przez 3 daje liczbę w najniższej kratce. DLA POCZĄTKUJĄCYCH: człowiek z packą – mucha, Kopciuszek – pantofelek, ryba – pelikan, puzderko – pierścionek, ster – marynarz, las – grzyby, treser – lew.

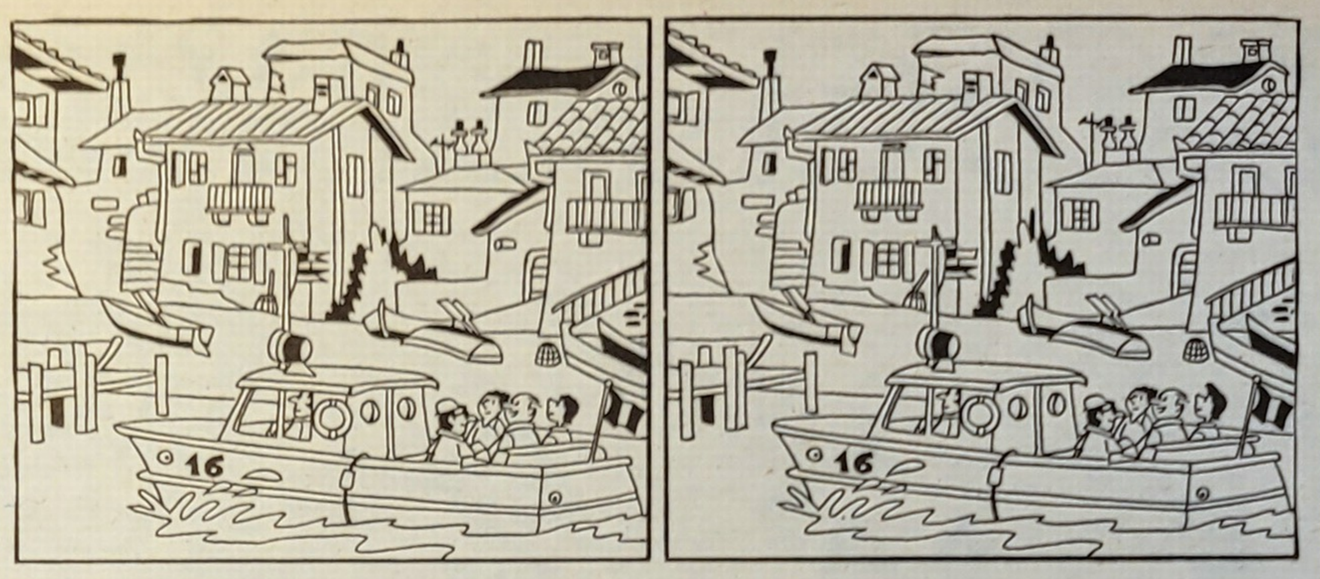

25 SZCZEGÓŁÓW

Prawy obrazek różni się od lewego tylko 25 drobnymi szczegółami. Jeśli starannie i dokładnie porównasz oba rysunki, znajdziesz te szczegóły w ciągu kwadransa. Zaznacz je ołówkiem i porównaj z rozwiązaniem, które zamieszczę za tydzień.

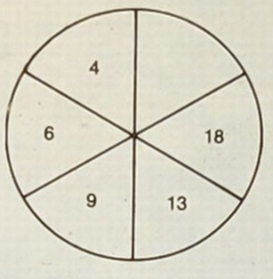

UZUPEŁNIJ!

Uzupełnij pustą działkę w tym „klombie", to znaczy wpisz tam odpowiednią liczbę. Wydedukujesz ją, analizując na wszystkie możliwe sposoby inne wpisane już liczby i zależności między nimi. Powinieneś rozwiązać to zadanie w ciągu dziesięciu minut.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zacznij te zakreskowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

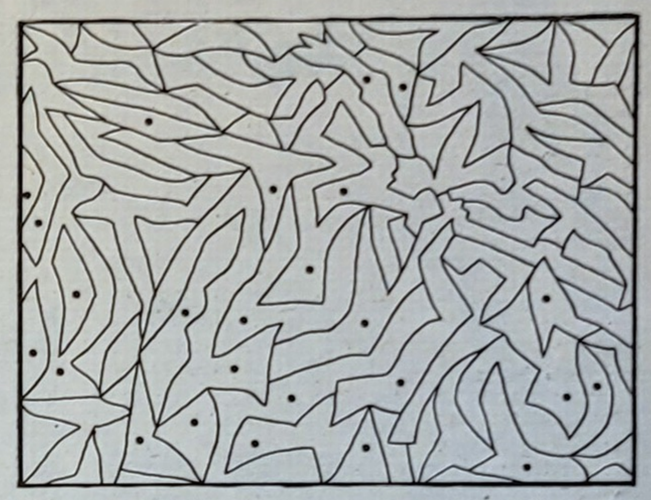

ZADANIE PREMIOWANE nr 491

Rozeta trzyliterowa

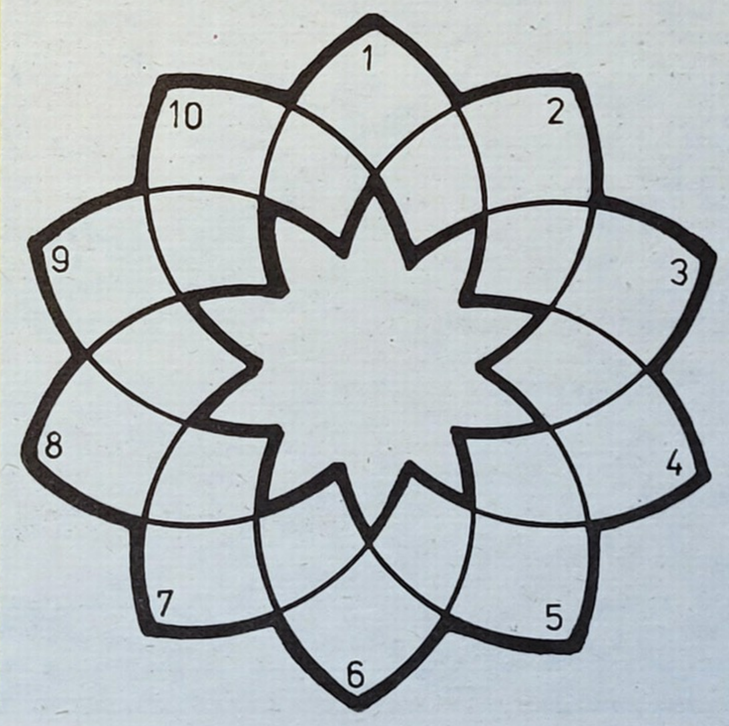

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się trzy litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 491".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) uczucie obrzydzenia, odrazy, 2) odczyt, prelekcja, 3) wygląd zewnętrzny lub budowa danej rośliny, zwierzęcia, 4) element dętych metalowych instrumentów muzycznych, 5) sznur paciorków, ozdoba noszona przez kobiety, 6) pływająca postać jamochłona, 7) część maszyny w kształcie rury, o przekroju cylindrycznym, 8) gwałtowny płacz z wydawaniem krótkich, urywanych dźwięków, 9) turyści używają go do spania, 10) duża siła w działaniu lub silne państwo, mocarstwo.

LEWOSKRĘTNIE: 1) szarfa, 2) zmyślony powód podany dla wytłumaczenia się z czegoś; wybieg, 3) stały pomost poziomy między burtami statku, 4) socjalistyczny lub kapitalistyczny, 5) chrząszcz drążący korytarze w drewnie, szkodnik lasów, 6) zdobywane przez sportowców na olimpiadzie, 8) miasto we Francji, port nad Garonną, 8) rodzaj uprzęży końskiej (przestaw litery w wyrazie szalej), 9) lubi długo spać, 10) straszydło, monstrum.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 485 z 90 numeru „Świata Młodych" z dnia 28.07.1984 r.

Ludzi się radź, a swój rozum miej.

Poziomo: kapelusz, dziwak, masa, trepak, Etna, busola, wiek, ambaras, amnezja, roztwór, tragarz, oko, negatyw, tonacja, rozłogi, kasztan, klan, iloraz, Amur, Kolumb, nowa, Ziemia, atrakcja. **Pionowo:** komoda, etat, ustawa, ziele, drab, węgorz, kałamarz, Serb, kuźnia, iskrownik, kartoteka, młode, astma, gracz, rójka, narciarz, trojak, zbocze, Anabar, tura, narada, Laura, żona, unik.

Nagrody wylosowali:

Tomasz Baranowski – Nowy Sącz, Monika Kawula – Tarnów, Agnieszka Kocemba – Pawłowice, Natalia Letki – Warszawa, Damian Mieloch – Śrem, Wojciech Olejnik – Tarnówka, Ola Rabczuk – Gdańsk, Violetta Tamska – Poznań, Paweł Zieliński – Polska Wieś, Zofia Zwierzchowska – Puławy.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 486 z 93 numeru „Świata Młodych" z dnia 4.08.1984 r.

Poziomo: poddasze, lektura, relacja, niepogoda, kasta, żywiec, Oka, motek, męczyduszа, lokata, kałuża, nieróbstwo. **Pionowo:** podlanie, szeregowiec, lekcja, rasista, lada, pożytek, kakadu, oczytanie, motyka, męka, szaleństwo, loża.

Nagrody wylosowali:

Wojciech Błażewicz – Zieleniewo, Łukasz Dąbrowski – Jarosław, Monika Janek – Lubartów, Edyta Jarema – Lubań, Tomasz Jesionek – Bytom, Kazimierz Mironowicz – Będzin, Malina Mrozowska – Warszawa, Ola Piotrowska – Łódź, Gabriela Troczyńska – Lubin, Wiesława Zamińska – Kraków.

– Dlaczego jesteś sama na cmentarzu? Gdzie mieszkasz? Gdzie twoi rodzice?

Pytania te pozostały bez odpowiedzi. Dziewczynce drżały wargi, dygotała cała drobna figurka, aż Róża zdjęta litością zsunęła z ramion ciepły wełniany szal i otuliła małą.

– Co z nią zrobimy?

– Zabierzemy ze sobą. Przecież nie można zostawić jej na cmentarzu. Widzisz, jak zziębła.

Dziewczynka nie stawiała oporu i dała się posłusznie prowadzić nowej opiekunce.

Raz jeszcze przeszli obok grobu najbliższych, zatrzymując spojrzenie na wyrytych na tablicy imionach. Dziaduś był ostatni.

„Kazimierz Ordęga
urodzony w Ojczyźnie 18 czerwca 1795 roku
zmarł w Paryżu 20 września roku 1865".

Żałobną tę kolejność zapoczątkowała jego żona, Józefa z Mireckich. Umarła jeszcze przed urodzeniem Antosia. Róża ledwie ją pamięta.

Po niej syn, Stanisław, „zginął tragicznie 14 stycznia 1858 roku podczas zamachu na Napoleona III". Tak tam wypisano. Cesarzowi nic się wówczas nie stało, ale ojciec Róży i Antosia osierocił rodzinę.

Żona jego, Marianna z Lutyńskich, tylko o pięć lat przeżyła męża. Dzieci zostały więc z Dziadusiem, niestety nie na długo. Dziewiętnastoletnia Róża i o osiem lat młodszy od niej Antoś, już drugi rok kosztowali smaku zupełnego sieroctwa.

Te smutne rozmyślania nie pasowały do radosnego ranka, do słońca, którego blask odmładzał najstarsze nawet groby, mimo że ich kamień dawno już porósł mchem zapomnienia. I choć był to cmentarz, ziemia jednak – jak wszędzie tak i tu – cieszyła się nadchodzącą wiosną.

Skręcili w główną aleję prowadzącą prosto do bramy. Róża tym razem nie przystanęła przy płaczącej wierzbie, posadzonej nad mogiłą poety. Antoś za to odczytał głośno nazwisko wyryte na pomniku: „Alfred de Musset".

Strażnik przy bramie nabijał właśnie fajkę i nie bardzo zważał na wychodzących. Dziewczynka dotąd spokojna, nagle okazała przestrach i schowała się za opiekunkę.

Bulwar Menilmontant, świeżo wytyczony na krańcach stolicy, przedłużał cmentarną pustkę i sporo czasu minęło nim natknęli się na wolnego fiakra.

Daleko stąd na ulicę Świętego Rocha, gdzie w wysokiej kamienicy naprzeciw kościoła mieszkało rodzeństwo. Dziewczynka wciśnięta w głąb dorożki przyglądała się mijanym domom, jak gdyby wypatrując znajomych miejsc, a wyraz jej oczu upodabniał ją do zastraszonego zwierzątka.

Dozorczyni powitała Różę przymilnym uśmiechem ciekawa wszystkiego co dotyczyło życia lokatorów. Mijając lożę, dziewczynka jak gdyby znowu świadoma niebezpieczeństwa, mocniej przytuliła się do opiekunki kryjąc twarz w jej fałdzistej spódnicy.

Schody dość szerokie i czysto zamiecione poprowadziły na górę. Mijając drzwi pierwszego piętra Róża odwróciła głowę. Zawsze tak robiła. Trudno przecież patrzeć na wejście do mieszkania, które do śmierci ojca było ich domem. Potem musieli przenieść się wyżej, na trzecie piętro, gdzie czynsz był o wiele niższy bo i mieszkanie odpowiednio skromniejsze.

Dziewczynka wpatrywała się w palce Róży szarpiące rączkę dzwonka. Obejrzała już drzwi, przechylając głowę, może nasłuchiwała kroków w oczekiwaniu na kogoś, kto za chwilę ukaże się w progu.

Otworzyła naturalnie Zelia, bo oprócz niej nikogo innego nie było w domu.

– O, co to? – Stała w drzwiach, tarasując sobą wejście, zafascynowana widokiem czarnej figurki.

– Nic, nic, Zelio, zaraz ci wytłumaczę. – Róża delikatnie odsunęła „więcej niż służącą" i wprowadziła małą do schludnego przedpokoju. – Zamknij drzwi, nie chcę, żeby kto widział.

– Więc co to za dziecko? – Zelia nie dała się zbyć byle czym.

– Znaleźliśmy na cmentarzu. Popatrz, jaka zziębnięta. I wystraszona. Biedactwo. Trzeba jej dać coś gorącego.

– Obiad gotów – Zelia zanim wyszła do kuchni, raz jeszcze zlustrowała niespodziewanego gościa.

Cdn.

TAJFUN

ZAGADKA UKŁADU C-2

Scenariusz i rysunki:
Tadeusz Raczkiewicz

4

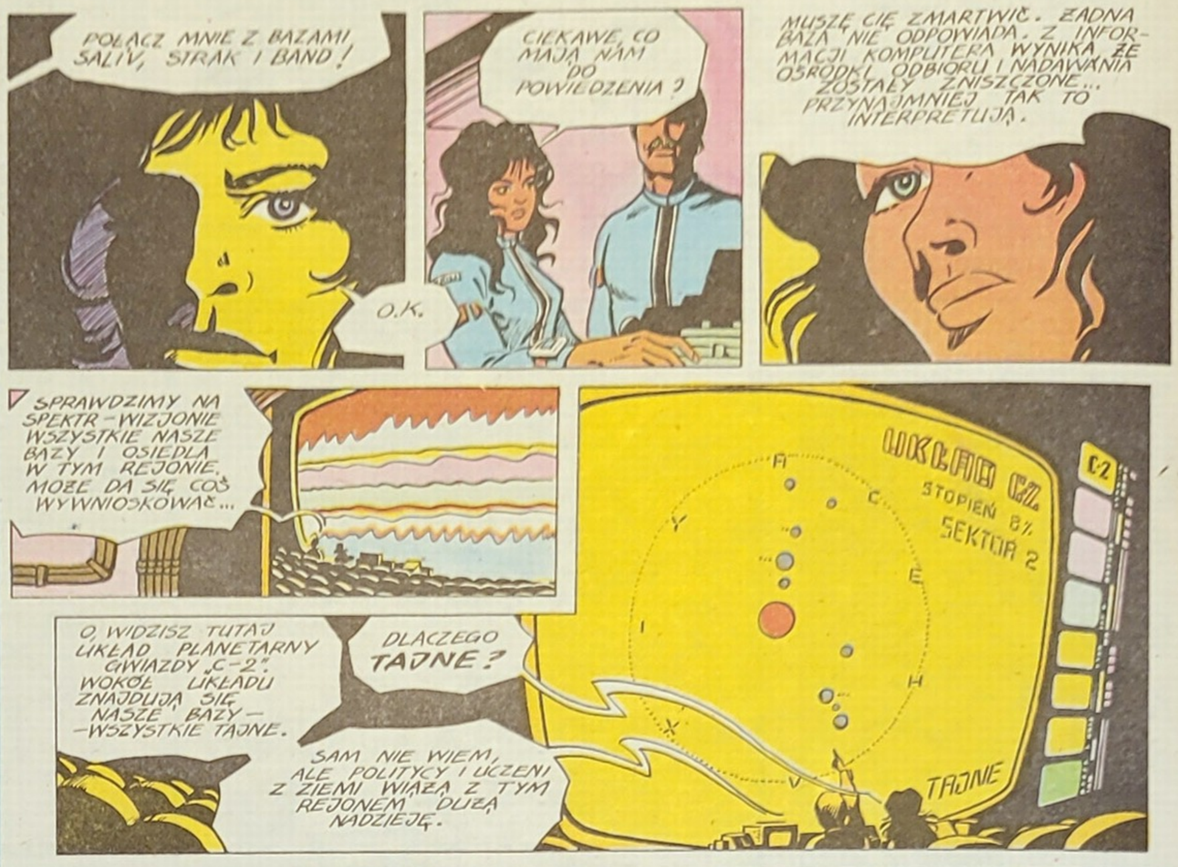

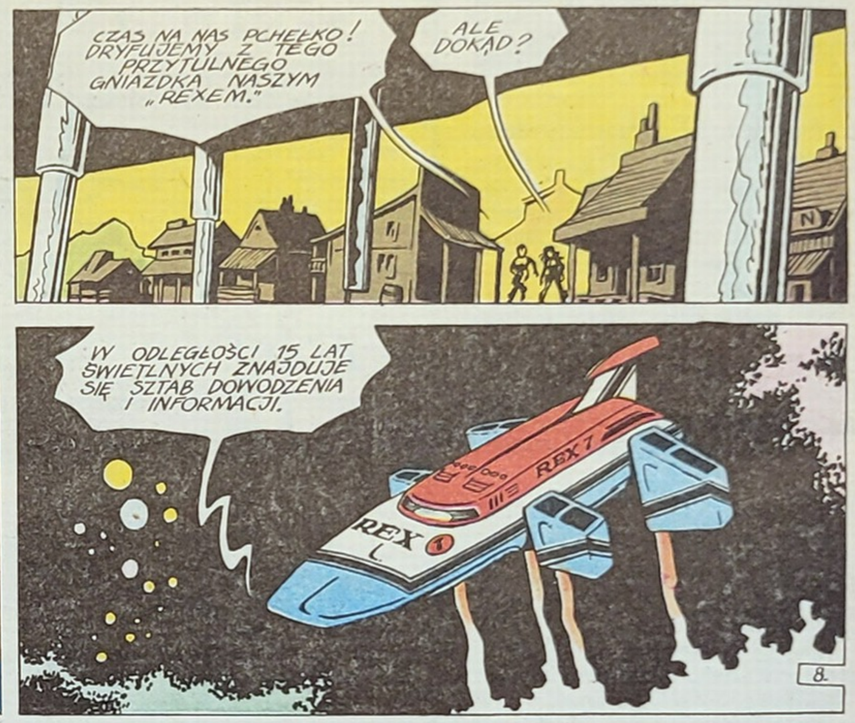

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 108 (3882)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Inna Bojska

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Nakład 500 000. Nr zam. 3333/G. T-62

UŚMIECH NUMERU

IDĄ BOSO DWAJ Szkoci do miasta, niosąc buty przerzucone przez ramiona. Jeden mówi do drugiego:

– Ale ty masz piękne buty!

– No, pewnie! Noszę je już dwadzieścia lat i ciągle jak nowe...

★

PRZED PÓŁNOCĄ u Iksińskiego dzwoni telefon:

– Halo, czy to 28-91-43?!

– Ależ skąd!? Żeby pan odgadł chociaż jedną cyfrę...

Część I: Róża

Melę znaleziono na cmentarzu, na starym paryskim cmentarzu Père-Lachaise w pewien chłodny marcowy poranek. Właściwie można by ściśle określić datę owego wydarzenia, stało się to bowiem czwartego marca tysiąc osiemset sześćdziesiątego siódmego roku. W sam dzień świętego Kazimierza. Na imieniny Dziadusia. Były to już drugie imieniny, które Dziaduś obchodził na cmentarzu.

Pierwszy zobaczył ją Antoś.

– Popatrz, co tam siedzi? – pociągnął siostrę za rękaw, wskazując omszały kamień sąsiadujący z grobem Fryderyka Chopina.

Róża podniosła oczy znad marmurowej tablicy, gdzie wypisano imiona tych wszystkich, którzy odchodzili po kolei, skazując rodzeństwo na prawdziwie sierocą dolę.

– Zobacz – nalegał. – Przecież tam ktoś jest, za tamtym grobem. Widzisz?

Róża zebrała fałdy szerokiej spódnicy, wstała z klęczek i spojrzała we wskazanym przez brata kierunku.

Rzeczywiście, ktoś krył się za wielkim grobowcem, tak starym, że deszcz, śnieg i wiatry zdążyły zetrzeć z jego powierzchni wszelki ślad wyżłobionych tam niegdyś znaków.

– Kto to może być? – chłopiec zniżył głos, przysuwając się bliżej siostry.

– Zaraz zobaczymy.

Choć o tej porze cmentarz wydawał się opustoszały, świeciło słońce i nie było żadnych powodów do obaw. Tym bardziej, że to coś, kryjące się wśród mogił, małe i niepozorne, nie mogło przecież być w żaden sposób niebezpieczne.

Zza omszałego kamienia śledziło zbliżających się dwoje bardzo niebieskich oczu, a do grobowej płyty tuliła się mała dziewczynka w żałobnej czerni.

Róża wyciągnęła rękę gestem, jakim zazwyczaj przywołujemy bezdomnego psa, by okazując jak najlepsze zamiary pozyskać zaufanie płochliwego zwierzęcia.

Dziewczynka jeszcze bardziej skuliła się, zaciskając zsiniałe od chłodu dłonie, a strach zdawał się przykuwać ją do kamiennej osłony, od której jedynie siłą pozwoliłaby się chyba oderwać.

– Co tu robisz? – Różę dzielił od małej już tylko stary nagrobek. – Chodź do mnie. Zmarzłaś.

Dziewczynka nie spuszczała przerażonych oczu z obcych, których intencje – mimo przyjaznego gestu – wcale może nie były przyjacielskie.

– Nie bój się, chodź.

Głos Róży i jej uśmiech wzbudziłyby zaufanie nie tylko u bezdomnego psa, na dziewczynce jednak nie robiły spodziewanego wrażenia. Mała cofała się za kamień, jak gdyby twardy głaz zdolny był udzielić jej obrony.

– Nie lękaj się. – Róża była coraz bliżej. – Nie zrobię ci nic złego.

– Może ona nie słyszy? – Antoś pamięta kłopoty Dziadusia spowodowane głuchotą.

Róża szybko okrążyła grobowiec i przykucnęła przy dziewczynce.

– Chodź do mnie – objęła cieniutkie ramiona. – Zmarzłaś i jesteś głodna. Prawda?

Dziewczynka trzęsła się z zimna i pewnie ze strachu, ale nie uciekała. Wpatrywała się uporczywie w te dwie nieznajome istoty, przenosząc spojrzenie z Róży na chłopca i z powrotem.

Dokończenie na str. 7